Nr 495. Kraków, Sobota 26 Października 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plenna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Sałomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Przesilenie czeskie.

Nasz korespondent z Wiednia donosi pod datą 25 października.

Wiadomości z obozu czeskiego podobne są do biuletynów z łoża ciężko chorego. Stan zmienia się kilka razy dziennie; po chwilowem polepszeniu, następuje pogorszenie, połączone z nowemi komplikacyami. W tym wypadku można rzeczywiście mówić o chorobie ciężkiej, tem cięższej, że przyczyna jej nie leży zewnątrz, lecz źródło przyczynowe ma w organiźmie pacyenta. Przesilenia ministeryalne w gabinetach parlamentarnych nie należą do rzeczy rzadkich, ani niezwykłych. Zdarza się, że czasem jeden lub drugi minister nie zgadza się czy to z taktyką, czy z zasadniczym poglądem innych kolegów ministeryalnych w pewnej kwestyi, i z tego powodu ustępuje. Z dymisyą ministrów czeskich Forzta i Pacaka rzecz ma się inaczej. Dr Pacak, jako minister bez teki, z ugodą węgierską nic nie ma wspólnego, dr Forzt zaś czynny brał udział w rokowaniach ugodowych, pakt zawarty między obu rządami podpisał, nie uważa więc ugody ani ze stanowiska politycznego, ani ekonomicznego za niekorzystną. Ale właśnie w dniu rozpoczęcia w Izbie posłów dyskusyi nad ugodą, obaj ministrowie czescy postanowili wnieść dymisyę i dziś, po aprobacie ze strony klubu młodoczeskiego, zamiar ten wykonali. W treści ugody przyczyna dymisyi więc nie leży.

Wywołały ją raczej dziwne stosunki w obozie czeskim. Tak zwane „postulaty narodowe“ Czechów są tylko pozorem, mającym pokryć rozłam wśród posłów czeskich. Nikt nie zaprzeczy, że Czesi mają zupełną słuszność, domagając się drugiego uniwersytetu i rozszerzenia praw języka czeskiego w wewnętrznej administracyi, ale czy mogli rzeczywiście przypuszczać, że teraz właśnie przyszła chwila na wywalczenie tych postulatów? O te postulaty walczyli bez skutku 5 lat z Körberem i gdy wreszcie chcieli, aby parlament pracował, pozostawili je w zawieszeniu. Obie te sprawy należą do kompleksu ugody czesko-niemieckiej, tego najtrudniejszego problematu w polityce austryackiej, i zapewne tylko w ramach tej ugody zostaną rozwiązane. Niemcy nie zgodzą się na spełnienie tych głównych żądań czeskich bez rekompensaty, którą znaleźć mogą tylko w ostatecznem załatwieniu sporu językowego z Czechami. Wysunięcie tych postulatów oznacza postawienie kwestyi czesko-niemieckiej na porządku dziennym, na co rząd ani korona, ze względu na to, że do końca roku ugoda węgierska musi być załatwiona, zgodzić się nie zechcą.

Tak wybitny i doświadczony parlamentarzysta, jak dr Kramarz, sam wie o tem najlepiej. Jeśli jednak mimo to teraz właśnie wrócił do polityki postulatowej, uczynił to w pewnym i widocznym zamiarze. Posłowie czescy nigdy nie odznaczali się karnością. Nawet w dawnym parlamencie, za czasów jednolitego klubu młodoczeskiego, różnice zdań, zupełnie naturalne w klubie pięćdziesięciu kilku członków, objawiały się zbyt często i głośno na zewnątrz. Solidarności partyjnej nigdy tam nie było. Ostatnie wybory zdziesiątkowały Młodoczechów; do parlamentu weszli, jako najogólniejsza partya czeska: agraryusze, a prócz nich jeszcze realiści, radykali i klerykali. Barwa polityczna obu czeskich ministrów nie odpowiadała więcej charakterowi nowej reprezentacyi czeskiej, wśród których znajduje się wielu ludzi ambitnych. Pp. Forzt i Pacak nie mieli za sobą większości posłów czeskich, ale nie wysnuli z tego faktu konsekwencyj, aż niecierpliwi kandydaci do tek ministeryalnych zaczęli ich przynaglać. Dr Forzt stał przed ewentualnością, że posłowie czescy, w których imieniu zasiada w gabinecie, głosować będą przeciw ugodzie, przez niego zawartej. Był więc moralnie zmuszonym ustąpić. Aby zaś następcom drogę do ławy ministeryalnej zagrodzić, wnieśli Młodoczesi barykadę z postulatów.

Oto przyczyny przesilenia. Gdyby agraryusze ze swojemi pretensyami ministeryalnemi spokojnie byli czekali, aż do załatwienia ugody, nic nie byliby na tem stracili, a sprawie czeskiej nawetby się przysłużyli. Teraz panuje chaos i rozjatrzenie wśród posłów czeskich, które uniemożliwiają zgodne postępowanie. Jeśliby nawet mieli przejść do opozycyi, to — o ile nie zechcą urządzać w Izbie obstrukcyi — rząd nie będzie wcale w kłopocie, gdyż większość za ugodą może mieć także bez Czechów, jak tego dotychczasowy przebieg dyskusyi ugodowej dowodzi. Nawet dr Lueger nie oświadczył się przecież przeciwko ugodzie. Co więcej, ten stary wróg Madziarów, rozwijający żywą agitacyę przeciw ugodzie, zapewnił dziś ku ogólnemu zdziwieniu, że nigdy nie wołał: „Los von Ungarn“.

W razie potrzeby rząd może więc, jak się zdaje, liczyć na 90 głosów partyi chrześcijańsko-socyalnej. Na tem sprawa czeska nie wiele zyska. Skutki muszą być zgubne, jeśli osią polityki czeskiej będzie kwestya, czy p. Praszek, czy Forzt ma być ministrem, lub też czy p. Praszek ma 2 miesiące pierwej, czy później przywdziać frak ministeryalny.

Przesilenie ministeryalne jest zarazem przesileniem w polityce czeskiej.

Sz.

Sprawa biskupa ks. Roopa.

Dzienniki rosyjskie bardzo obszernie omawiają sprawę wywiezienia ks. Roopa, przedstawiając ją w następujący sposób:

Rozkaz carski o usunięciu ks. Roopa datowany jest z 14 b. m. Równocześnie zabroniono mu mieszkać w stolicach państwa i w granicach t. zw. „północno-zachodniego kraju“, t. j. mniej więcej w granicach jego dotychczasowej dyecezyi.

Po raz pierwszy dowiedział się ks. Roop o niezadowoleniu i zarzutach, jakie się przeciw niemu w wyższych sferach rządowych podniosły, w sierpniu b. r. z osobistej rozmowy, jaką miał z prezesem rady ministrów Stołypinem, który podniesione przeciw ks. Roopowi zarzuty streścił w czterech punktach: 1) Niedopuszczona działalność polonizatorska. 2) Przeciwrządowy list pasterski w sprawie szkoły narodowej. 3) Niespełnienie żądania władz miejscowych w sprawie usunięcia kilku księży, którzy ściągnęli na siebie niechęć prawosławnego duchowieństwa miejscowego. 4) Niemożliwy ton w dokumentach oficyalnych.

Wówczas na posłuchaniu u Stołypina ks. Roop odpowiedział dokładnie na to wszystkie zarzuty. Faktyczny materyał tych zarzutów, jak i obrony był następujący:

Dwóch księży Litwinów i jeden lekarz donieśli władzom, że ks. Roop usuwa księży Litwinów, a na ich miejsce przysyła Polaków. Władze dopatrzyły się w tem polonizacyjnych dążności. Biskup Roop odpowiedział na ten zarzut, że rzeczywiście w trzech wypadkach przeniósł księży, którzy, wedle jego informacyj, siali waśń narodowościową, ale zastąpił ich innymi, którzy także znali język litewski. Na dowód, że nie kierował się żadnemi ciasno nacyonalistycznemi zasadami, przytoczył ks. Roop fakt, że polska partya narodowo-demokratyczna nie była z niego zadowoloną.

W inkryminowanym liście pasterskim w sprawie szkolnej zawierała się rzeczywiście wzmianka o nienormalnem położeniu szkół na Litwie. Podniesiono tam rusyfikacyjne dążności nauczycieli, tępienie w uczniach uczuć religijnych, prześladowanie szkoły narodowej i t. p. Biskup Roop wzywał w tym liście wiernych, aby dzieci posyłali do tych szkół, gdzie uczą religii, ale nie wskazywał, do których w szczególności, nadto zalecał im, aby spokojnie czekali na lepsze czasy.

Opierając się na skargach niektórych przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego, władze miejscowe zażądały od ks. Roopa, aby usunął kilku księży, którzy przeszkadzali rzekomo spokojnemu współżyciu narodowości i zamiarom rządu. Skargi te, zbadane przez bisk. Roopa, okazały się, zdaniem jego, nieuzasadnionemi. Niemniej bisk. Roop, czyniąc zadość żądaniu władz, przeniósł odnośnych księży na inne stanowiska. Tu jednak zarzucono bisk. Roopowi, że przeniósł tych księży na lepsze stanowiska, przez co zachęcił ich niejako do dalszego postępowania w sposób władzom niemiły.

W odpowiedzi swej bisk. Roop wskazał na to, że z jednej strony mógł przenieść owych księży tylko na wakujące w danej chwili posady, z drugiej zaś strony nie miał potrzeby karać ich pod względem materyalnym.

Niedopuszczalnego tonu w dokumentach oficyalnych dopatrzono się w korespondencyi ks. biskupa Roopa w sprawie restytucyi kilku parafij i w sprawie pozwolenia pewnemu księdzu na noszenie broni. Po wydaniu ukazu o toleracyi religijnej, ludność miejscowa zapragnęła restytuować te parafie, które zostały zniesione po r. 1863. Jednym z głównych szkopułów w urzeczywistnieniu tego zamiaru, był brak funduszów na utrzymanie księży. Ks. biskup Roop poczynił starania o wyznaczenie im pensyj. W odpowiedzi na to władze zapytały ks. Roopa, czy wydatki na utrzymanie tych księży nie mogłyby być pokryte z dochodów innych parafij? Ks. biskup Roop odpowiedział z kolei, że środki te możnaby osiągnąć z funduszów „duchownych“, z których naczelnicy departamentu wyznań pobierają sowite wynagrodzenia...

Grodzieński gubernator w odpowiedzi na prośbę biskupa Roopa, aby pozwolił pewnemu księdzu na noszenie rewolwera w celu obrony przed rabusiami, odpowiedział, że obroną księdza powinien być krzyż. Bisk. Roop ironicznie podziękował gubernatorowi za tę odpowiedź, a zarazem wskazał, że skoro prawo kanoniczne nie zabrania duchownym polować, to także nie zabrania im posiadania broni.

Po sierpniowem posłuchaniu u Stołypina, ks. bisk. Roop powrócił do Wilna, oczekując swojego losu. Tymczasem między Petersburgiem a Rzymem przeprowadzono korespondencyę w sprawie przeniesienia go na inne biskupstwo. Kiedy jednak zamiar ten nie powiódł się wskutek opornego stanowiska ks. bisk. Roopa a także i Watykanu, rząd rosyjski użył gwałtu i bezprawia, aby niewygodnego dla siebie biskupa w krótkiej drodze się pozbyć.

Listy śląskie.

Cieszyn, 25 października.

(Język urzędowy gmin i władz autonomicznych. — Wybór posła w miejsce p. Regera. — Wieczór ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. — Sprawa seminaryum nauczycielskiego polskiego w Cieszynie. — Pismo literackie na Śląsku.)

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu śląskiego poruszoną została sprawa języka urzędowego dla gmin i władz autonomicznych na Śląsku. Do tego bowiem czasu urzędowanie to odbywało się wyłącznie w języku niemieckim. W ostatnich dopiero czasach gminy czeskie i niektóre polskie zażądały, aby rozporządzenia Wydziału krajowego doręczano im w ich języku ojczystym, a kiedy to nie skutkowało, zwracały odnośnej władzy wszelkie pisma, jako dla nich niezrozumiałe. To zadecydowało dopiero, że Sejm, z obawy przed zapowiedzianą nadto obstrukcyą ze strony czeskich i polskich posłów w Sejmie, powziął uchwałę, przyznającą prawo urzędowania w gminach w tym języku, jakiego zażądają. Praktyka dawniejsza w wysokim stopniu krzywdziła gminy nasze dlatego, ponieważ zmuszano je do przyjmowania pism dla ludności, a często i dla urzędu gminnego w języku dla nich niezrozumiałym i często narażano je na koszta; dalej zmuszano je do utrzymania urzędników (pisarzy gminnych), znających dokładnie język niemiecki, a wreszcie wpajano w nasz lud przekonanie, że rząd tylko po niemiecku urzęduje, i że tylko w tym języku odnosić się do niego należy.

Tem się tedy tłomaczy, że wiele bardzo gmin dotychczas urzędowało na Śląsku jedynie w języku niemieckim. Tegoroczna uchwała sejmowa przyznała dopiero prawo urzędowania w tym języku, który gminy uznają za swój język urzędowy, a chociaż będą obowiązane przyjmować także pisma urzędowe w języku niemieckim, to jednak mają prawo domagać się, aby im te pisma były na język ojczysty tłómaczone.

Uchwała ta ma dla gmin naszych doniosłe znaczenie, gdyż przestanie nadal na Śląsku istnieć język niemiecki, jako jedyny w urzędowaniu władz autonomicznych pomiędzy sobą, a wprowadza język polski i czeski, jako równouprawniony, a nadto spowoduje zapewne i rząd państwowy, aby podobne rozporządzenia wydał także do wszystkich władz państwowych. Teraz tylko od gmin samych zależeć będzie, jakiego języka w urzędowaniu swojem używać będą.

Czeskie gminy w Opawskim i Frydeckim urzędują prawie wyłącznie po czesku. One to głównie przyczyniły się do tego, że sprawa równouprawnienia stała się aktualną, albowiem nietylko zaprowadziły od dawna urzędowanie w języku czeskim, ale od dwóch lat dzielny i zacięty toczyły bój o równe prawo, wracały władzom pisma urzędowe, pisane w obcym języku, jako dla siebie niezrozumiałe, i nie uległy ani prośbom, ani karom pieniężnym, na nie nakładanym. Połączonym siłom polskich i czeskich posłów, udało się przekonać niemieckich posłów o słuszności żądań i dzisiaj od gmin samych zależeć będzie, czy będą korzystać z praw, jakie się im od dawna należały i dopiero pod grozą obstrukcyi w Sejmie wywalczone zostały.

Wybór posła do Rady państwa z okręgu frysztacko-bogumińskiego w miejsce p. Regera, który dobrowolnie zrezygnował, został rozpisany na dzień 16 względnie 23 grudnia b. r.

W dniu 20 października b. m. odbył się w sali Domu narodowego, staraniem tutejszego „Sokoła“, wieczorek Kościuszkowski, na który złożyły się: słowo wstępne, deklamacye, chór sokoli i ćwiczenia gimnastyczne, z pomiędzy których po raz pierwszy na Śląsku przedstawiono obrazy z igrzysk olimpijskich.

Ogólne zainteresowanie budzi obecnie u nas sprawa oddzielenia polskich paralelek od seminaryum niemieckiego i założenia osobnego seminaryum polskiego. Sprawa ta bowiem dla ludności naszej jest pierwszorzędnego znaczenia narodowego. Zainteresowanie to jednak już dzisiaj przechodzi w zupełnie słuszną gorycz, gdyż nie spodziewano się nigdy, aby z Cieszyna zakład ten usunąć miano tem bardziej, że warunki jego rozwoju stwierdziły władze szkolne, a spokój w mieście z powodu tego zakładu nie był dotąd ukrócony. Dlaczego dzisiaj rząd zakład ten przenieść stąd postanowił do jednej z gmin sąsiednich Cieszyna, nie wiemy, jak również trudno nam przypuścić, aby na takie przeniesienie posłowie nasi w Radzie państwa zgodzić się mogli. Ustąpienie bowiem z Cieszyna, to abdykacya z naszych praw narodowych, czego nam nigdy nie wolno czynić, jeśli chcemy wywalczyć dla tej dzielnicy Polski należny jej respekt.

W ostatnich dniach ukazało się nowe czasopismo: kwartalnik literacki p. t. „Zaranie śląskie“, którego wydawcą i założycielem jest dr Ernest Farnik, prof. polskiego gimnazyum. — Przedstawia się ono tak pod względem treści, jak i swej szaty zewnętrznej bardzo korzystnie. Artystycznie wykonana okładka przedstawia żywotek, znaną u nas część niewieściego stroju śląskiego (wałaskiego). Na bogatą treść składają się poezye, utwory wybitnych pracowników na Śląsku.

Krach bankowy w Ameryce.

Z Nowego Jorku od wczoraj pomyślniejsze nadchodzą wieści. Panika wśród publiczności trwa wprawdzie jeszcze i co chwila zrywają się jeszcze nowe runy na banki depozytowe. Z drugiej atoli strony rozpoczęła się już także akcya ratunkowa i to nawet stosunkowo energiczna. Przedewszystkiem zabrał się do takiej akcyi rząd. Aby umożliwić bankom wytrzymanie naporu publiczności, złożył sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych w bankach kilkanaście milionów dolarów z zasobów państwa i zapowiedział dalszą pomoc w razie potrzeby. Nagle zaś i ci, których machinacye spekulacyjne i polityczne uważa się ogólnie za jedną z głównych przyczyn obecnej katastrofy, uznali za wskazane, stanąć na czele akcyi ratunkowej, a mianowicie Morgan i Rockefeller. Być może, że skłoniła ich do tego obawa przed opinią publiczną, a może i chęć zdobycia sobie tytułu zbawców w ogólnem nieszczęściu. Dość, że akcya ratunkowa jest już w pełnym toku i już w dość znacznej mierze wpłynęła dodatnio na ogólną sytuacyę.

Akcya ta ogranicza się naturalnie wyłącznie do tych instytucyj, które można jeszcze ocalić od upadku. — Zupełnie beznadziejnem ma być położenie „Knickerbocker Company“. Deponenci tego banku stracą jeżli nie wszystko, to w każdym razie co najmniej 8 dziesiątych swoich wkładek. Część banków, zagrożonych lub nawiedzonych runem, pomaga sobie w ten sposób, że zawiesza wypłaty depozytów na 3 miesiące, na co zezwalają amerykańskie ustawy bankowe. Równocześnie rozpoczęło się badanie stanu tych

Szlakami „Cyda“.

(Z powodu przedstawienia „Cyda“ Corneille'a w tłómaczeniu Stanisława Wyspiańskiego w teatrze krakowskim po raz pierwszy w dniu 26 października 1907 roku).

> Gdy zaś w ich obcej mowie: „Cyd“ znaczy: potężny,
> noś imię to rycerzu za czyn twój orężny.

Niegdyś awanturnik, później zbawca ojczyzny i pogromca Maurów, średniowieczny rycerz, podziwiany i opiewany — błąka się przez kilka wieków po ulotnych opowieściach poetycznych i romansach, zanim urośnie na wielkiego bohatera narodowego, bohatera pieśni i dramatu hiszpańskiego. Guillen del Castro (prawdopodobnie około roku 1620), jeden z epigonów Lope de Vega w „Las Mocedadas del Cid“ („czyny młodzieńcze Cyda“) powiązawszy Rodryga kolizyami zewnętrznemi i wewnętrznemi, wyzwala go z legendarnych mgieł fantazyi ludu i przeistacza go w żywego bohatera i człowieka. — W lat kilkanaście ginie niemal zupełnie Cid el Campeador, brzęk broni milknie, czyny bohaterskie, śmierć Gomeza, wojna, pojedynek Rodryga z Don Sanchezem znikają za kulisy, ustępując miejsca stronie moralnej bohatera, dla której twórca francuski umie wzbudzić szczery interes. Z obszernej epopei hiszpańskiej powstaje harmonijny, piękny dramat, pozbawiony prawie tła i pejzażu lokalnego.

„Tout est humain, non local“ — mówi Lanson — ale dodaje natychmiast: „et c'est pour cela que tout est français“. Francuski dramat narodowy i jego bohater idą w posiadanie całej ludzkości, tak niepodzielnie, że już w 20 lat później nawet poeta hiszpański Jan Baptyta Diamante w pretensyonalnym „Honrador de u padre“ (Mściciel honoru ojca) popełnia najwyklejszy plagiat na dziele Corneille'a.

Twórca tragedyi francuskiej, karmiony pieśniami o Rolandzie, stwarza nowy ideał rycerza, syna i kochanka, a taki typ rycerza, wiernego syna Ojczyzny, pochodzący w dodatku z koncepcyi francuskiej XVII. wieku, nie może na długo pozostać obcym literaturze polskiej. Już w 25 lat po napisaniu oryginału, wspaniały przekład rozbrzmiewa w obecności dworu i pary królewskiej językiem jędrnym, silnym, zabarwionym tendencyjnie; w półtrzecia wieku później publiczność warszawska podziwia klasyczność przekładu Osińskiego, a w trzysta lat od urodzenia wielkiego Corneille'a, Rodrigo Diaz de Vidar po przebyciu dziewięciowiekowej niemal drogi ukaże się nam w szacie nowej, utkanej z majestatu wielkości i bólu, na kanwie wielkich ludzkich namiętności, a wykonanej w pracowni artysty, co zasłuchany w piękny ton, zgodził go z duszy swej dźwiękiem, a uderzając w struny obcej lutni, własnej z niej dobył melodyi.

Krótka wzmianka nie może dać obrazu tych przemian, jakich „Cyd“ polski doznawał. Zadanie to spełnić może osobne studyum trzech różnych epok i różnych stopni wrażliwości, trzech rozmaitych natchnień poetyckich — trzech dusz ludzkich studyum.

Szkicując choćby stosunek wzajemny przekładów do siebie i stosunek do wspólnego pierwowzoru, należałoby przedewszystkiem wyeliminować przekład Osińskiego, który obok zasłuchania się w formę i ducha klasycznego, nie waha się usunąć z dramatu Infantki i jej powiernicy i tracić wskutek tego piękny epizod i kilkanaście scen z nim związanych. Bierność królewny, która go zapewne drażniła i której subtelności nie wyczuł, opanował dopiero genialnie Wyspiański, wyposażając tę postać życiem i owiewając ją czarem cichej tragedyi. Ale ówcześni zachwycali się przekładem Osińskiego, który rzeczywiście nie pozbawiony jest piękności. „Dobry tłomacz — mówi F. S. Dmochowski — powinien połączyć wierność z mocą, zwięzłość z harmonią, jego przekład powinien takie samo czynić wrażenie na współziomkach, jakie czynił pierwotwór w narodzie, dla którego był napisany. Pod tym względem nikt nie przewyższy, a mało kto dorówna Osińskiemu“.

Morsztyn i Wyspiański są sobie znacznie bliżsi, niżby się na pozór z formy i wierności tłomaczenia wydawać mogło: cel ich różny, nawet środki, a jednak obaj tworzą. Nie przeszkadza to bynajmniej słusznemu twierdzeniu, że przekład Morsztyna jest najwierniejszy, a przekład Wyspiańskiego najbardziej samodzielny.

Samodzielność, a raczej twórczość Wyspiańskiego zamyka się wewnątrz scen, objawia się w następstwie myśli, w napięciu uczuć i zwalnianiu lub przyspieszaniu tempa, na zewnątrz nie występuje niemal wcale, scenaryusza trzyma się poeta skrupulatnie.

Morsztyn odstępuje od niego pozornie tylko w pierwszej scenie pierwszego aktu, dodając scenę między Elwirą a Gomezem i skracając odpowiednio następną; scena ta znajdowała się jednak w pierwotnej koncepcyi autora i jest umieszczona jako waryant w przypisach krytycznego wydania Corneille'a. Temperamentem, ekspresyą wyrażenia przyćmiewa Morsztyn czasem i oryginał i przekłady. Gdy n. p. w zwadzie z Gomezem mówi:

Diego:

> Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta

a Gomez:

> Martwe to są przykłady, nie mają potęgi
> — I, żaden się pan wojny nie nauczy z księgi!

Wyspiański w tej chwili hamuje jeszcze wybuch, wyraża się spokojniej, pełniej:

Don Diego:

> Dzieje mojego życia pouczą przykładu.
> Czytać je będzie książę — naprzekór zazdrości.

Don Gomez:

> Z czytania? — Nie sądzę,
> Dzień jeden żywych trudów wart więcej niż księga.

Albo kiedy w akcie IV Szymena chce z swego serca wyprzeć miłość ku zabójcy swego ojca, Corneille szuka plastyki:

> Vous qui rendez la force à mes ressentiments.
> Voiles, crêpes, habits, lugubres ornements....

Morsztyn jej nie zatraca:

> Wy opłakane stroje! kirze! płachty! zgrzeble!
> Przeciw zdradnej miłości stańcie mi w potrzebie,

a u Wyspiańskiego chwilowo znika obraz, zostaje uczucie:

> Jakoż się z losem serce zgodzi?
> Całunie, dzierż nienawiść w sile!

Ile natomiast zyskuje postać Infantki w dziele Wyspiańskiego, jak pogłębił jej psychologię, jak po mistrzowsku uzasadnił jej miejsce w dramacie! Bo jeśli chodzi o refleksye wewnętrzne, o wniknięcie na dno duszy ludzkiej, smutnej i skołatanej przeciwnościami, w rozterce ze sobą samą, gdzie sam Corneille sięgać musi po egzotyczną formę stancy, piękno formy i uczucie u Wyspiańskiego zlewają się ze sobą w cudowną harmonię wzmożoną wdziękiem powracających refrenów:

> Ojcze, — kochanko, — honor, — serce moje.
> Miecz w ręce moje dano.
> Czyliż na to, by zamkły się Szczęścia podwoje;
> by radość moją żywotną grzebano?
> Jakoż nie spełnić rozkazu rodzica,
> gdy dumą pierś faluje?
> Czemuż miłosnem drżeniem palą lica,
> gdy zaszczyt miłość truje?
> Budzi się pomsty myśl — orlica — —
> Szimeny ojciec łży rodzica!
> Po śmierć, po śmierć, ach, biedz po czyn!...
> . . . .

W miarę tu i siły i zwątpienia, dumy i zawodu, w miarę tkliwości i patosu. A potem ten przepiękny monolog Infantki w akcie V, która nie wie: „czyli mam chwytać szczęście moje, czy uśpić to kochanie?“ Bo w rozpamiętywaniu swego uczucia dla Rodryga, „dziwne ją trapią niepokoje“

> Choć dla Rodryga serce bije,
> Miłość i czułość w sobie skryję
> zamilkaj serce dziewicze — —

Wyspiański nie chce i nie może być sądzony miarą tłómacza, bo jego przekład Cyda jest w ramach przyjętego scenaryusza koncepcyą na wskróś samodzielną, artystycznie w sobie zamkniętą. Jak Morsztyn, stwarza Wyspiański polskiego Cyda: nie może on być tym samym, w którego się wsłuchiwali magnaci i dwór królewski siedmnastego wieku, ale przeznaczony dla widza dzisiejszego unosi się ponad nim, w sferze czystej sztuki i kultu dla piękna. Piękno formy, klasyczny ideał, przyświeca wielkiemu poecie nieustannie, strzeże go od właściwych mu zresztą gdzieindziej dowolności i wybryków, a jeśli stroni od długich, aleksandrynami powiązanych tyrad, to czyni to w ślad za naturalnym rozwojem stylu i upodobań duszy ludzkiej. Język i forma wiersza, zmieniana wedle potrzeby, będą zawsze symbolem treści, bo przy najwyższem poszanowaniu klasycznej formy nie mogła ujść świadomości poety ta ewolucya, jaka w przyjmowaniu naszych wrażeń, w potrzebie modulowania i cieniowania w miejsce spokoju i równości, od czasów Corneille'a dokonać się musiała.

Ryszard Ordyński.

anków przez rządowe organa kontrolne. Ma no stwierdzić rozmiary zaburzeń, zapobiedz „alszym nadużyciom i wykazać, co jeszcze da się ocalić.

Pierwszym, dodatnim skutkiem tej akcyi było pewne uspokojenie się giełdy. Onegdaj i wczoraj nie nastąpiły już dalsze znaczniejsze spadki kursów na giełdzie nowojorskiej.

Nie jest też wykluczonem, że ta burza amerykańska przejdzie na razie bez znaczniejszego wpływu na Europę. Zdaje się, że koła giełdowe europejskie mają silną wolę niedopuszczenia do takiej ewentualności. Wnosić to można ze stanowiska, jakie zajęły wobec wypadków nowojorskich kierujące organa handlowe w Berlinie i Londynie. Prasa tamtejszych giełd stosunkowo chłodno traktuje to wstrząśnienie za oceanem, ogranicza się do suchych sprawozdań i wyjaśnień i unika wszystkiego, coby mogło alarmować publiczność europejską. „Frankfurter Zeitung" i „Berliner Tageblatt", a także inne pisma, zbywają tę sprawę wyłącznie w rubrykach swoich działów handlowych. I wiedeńska „Neue Freie Presse" uznała za potrzebne odezwać się w tonie uspokajającym. Pisze ona w wczorajszem rannym numerze, co następuje:

„Finansowe koła berlińskie, który utrzymują ze Stanami Zjednoczonemi bardzo ścisłe i intenzywne stosunki, okazują nawet pewne zaufanie do sytuacyi obecnej. Wyrażają one nadzieję, że interwencya amerykańskiego sekretarza skarbu państwowego stanie się tamą przeciwko dalszemu zniszczeniu i że dotychczasowe upadłości porównać można jedynie z pęknięciem wrzoda, po którym następuje zmniejszenie się febry. Także fakt, iż bank angielski nie podwyższył stopy dyskontowej, tłomaczono sobie na giełdzie w ten sposób, że widocznie najwyższa instancya w Londynie nie żywi obawy, żeby przesilenie amerykańskie tym razem rozszerzyć się miało także na Europę. Giełdy europejskie okazują też do tej chwili wielką odporność wobec tej amerykańskiej deruty. Nawet w Londynie ustało już cofanie się kursów konsolów i innych efektów i objawia się już pewne polepszenie. Na giełdzie berlińskiej panowało w czwartek przez cały dzień bardzo spokojne pojmowanie sytuacyi, pod koniec zaś dnia nastąpiła w kilku kierunkach pewna hossa. Najpomyślniej, przynajmniej do tej chwili, przetrwała wstrząśnienie giełda wiedeńska. Tu wogóle nie można było dostrzedz żadnego oddziaływania wypadków nowojorskich na miejscowe położenie. Stosunki finansowe między Wiedniem a Nowym Jorkiem są zresztą obecnie bardzo ograniczone i wobec tego spodziewać się można, że dopóki tamtejsze przesilenie finansowe nie zmieni się na przesilenie przemysłowo-ekonomiczne, stosunki w Austryi nie ucierpią".

Ten pogląd wiedeńskiego organu na sytuację odnosił się do dnia onegdajszego, lecz i do tej chwili ogólne położenie w Europie nie pogorszyło się w znaczniejszej jakiej mierze. „Frankfurter Ztg", zawsze w takich sprawach znakomicie informowana, tak się rozpisuje o przyczynach krachu nowojorskiego:

„Rzeczywistej i właściwej przyczyny tego przesilenia szukać należy w przeżytej i zdeprawowanej amerykańskiej konstytucyi bankowej, która nie jest zdolna zapobiedz nawet najoczywistszym oszustwom, dalej w owej „moralinsanity" kierujących osobistości amerykańskiego świata finansowego, który wyzyskują powierzone im wielkie kapitały publiczności do zapełnienia swoich kieszeni olbrzymiemi zyskami. Dalsza jeszcze przyczyna tkwi w niesłychanej wybujałości ogólnej żądzy spekulacyjnej i przedsiębiorczej, która w końcu doprowadziła do tego, że powstała rażąca dysproporcya między zasobami kapitalistycznemi a zapotrzebowaniem pieniędzy. I to musiało skończyć się w taki sposób".

Katastrofa w Ameryce dotknęła, jak wiadomo, przedewszystkiem tak zwane banki Trustowe. Mimo swej nazwy nie mają one żadnej bezpośredniej styczności z trustami przemysłowemi, posiadają one charakter kas oszczędności. Lecz podczas gdy w Europie tego rodzaju instytucye podlegają rozlicznym przepisom, mającym na celu zabezpieczenie złożonych w nich wkładek, amerykańskie banki cieszyły się wielką swobodą, mogły operować zupełnie dowolnie powierzonemi im funduszami. Według ustaw są one zobowiązane trzymać w gotówce jedynie 10 albo 5 procent swej rezerwy. Korzystały one z tej swobody w ten sposób, że nietylko wkładki, lecz i część rezerwy oddawały do dyspozycyi klikom spekulacyjnym na bardzo ryzykowne przedsiębiorstwa. I to spowodowało katastrofę.

Publiczność amerykańska, jak wiadomo, nie obawia się w tej mierze, jak nasza, ryzyka, byle tylko było z widokami wielkich zysków. I tem się tłomaczy ów ogromny napływ depozytów do banków trustowych, mimo, że tak mało dawały gwarancyi bezpieczeństwa. Ogólna suma kapitału w bankach tych wynosiła w ostatnim roku 3802 milionów dolarów, czyli 19 miliardów koron. Wzrosła ona w ostatnich 10 latach o 295 procent, podczas gdy kapitał złożony w „bankach narodowych" (Nationalbank), pozostających pod ściślejszą kontrolą, znacznie wprawdzie wyższy, bo obejmujący 6941 mil. dolarów, czyli 37 miliardów koron, wzmógł się w tym samym czasie tylko o 106 procent.

Jak wielkie kapitały zagrożone są w obecnej katastrofie nowojorskiej wykazuje następująca tabela, obejmująca kapitały akcyjne i depozyta banków dotkniętych obecnym runem.

	Depozyta	Kapitał akcyjny
	w dolarach:	
Knickerbocker Trust Co.	62,542.917	1,200.000
Trust Comp. of America	46,574.610	2,000.000
Morton Trust Co.	45,113.800	2,000 000
Fifth Avenue Trust Co.	17,569.792	1,000.000
Lincoln Trust Co.	23,339.000	1,000.000
Farmers L & Fr. Co.	82,808.702	1,000.000
Un. States Trust Co. of N. Y.	52,524.939	2,000.000
Guarantee Trust Co.	50,226,609	2,000.000
Central Trust Co.	47,614.087	1,000.000
Union Trust Co. of N. Y.	47,328.700	1,000.000
Mercantile Trust	40,129.600	2,000.000

Z dziejów niemieckiej propagandy.

Postępy germanizacyi stanowią dla nas zazwyczaj niespodziankę, często znamiona katastrofy posiadającej. Zaskoczeni z nienacka, tłómaczymy sobie fatalistycznie objawy tego rodzaju wyższą kulturą Niemców, złorzecząc drapieżnej ich zaborczości i na tem... koniec. Oburzają nas czyny dokonane, skarżymy się i żalimy z powodu doznawanych krzywd, zakładamy głośne protesty, czasem odgrażamy się, lecz bardzo mało zastanawiamy się nad istotą germanizacyi, a mniej jeszcze roztrząsamy czynniki, składające się na nią i nie wnikamy w jej szczegóły przyczynowe, jak gdyby rozbój narodowy u Niemców był wypływem jakiejś nadprzyrodzonej siły. Przy takiej metodzie trudno się bronić skutecznie.

Na czem polega ta siła Niemców?

Odpowiedź: przedewszystkiem na systematycznej, świadomej celu pracy, wytwarzającej najpierw teren, na którym później działa ich siła narodowa, nieznająca prawa. Lecz pracę można zwalczać pracą, zwłaszcza tę małą pracę, którą oni zowią „nationale Kleinarbeit" — drobna przyczyna wielkich skutków. Warto zaiste podpatrzeć Niemców przy tej robocie. Można bowiem niemało skorzystać z tego nietylko dla własnej obrony, lecz także dla swego narodowego dorobku.

Ważną, może najważniejszą rolę odgrywają pod tym względem u nich narodowe bojowe towarzystwa, tak zwane „Markvereine" i „Bundy". Czem jest np. „Ostmarkenverein" w Niemczech, zbytecznie byłoby szerzej się nad tem rozwodzić. Lecz przypomnieć należy, że pierwotnie była to tylko „Kleinarbeit", której pierwsze głoski nazwiska H(ennemann), K(ennemann), T(iedemann) stworzyły „hakatę".

W Austryi nie brak podobnych usiłowań. Mamy kilka takich towarzystw, jak np.: „Böhmerwaldbund", „Nordmark", „Südmark". Ostatniemu z tych związków zamierzam poświęcić nieco szczegółowszą uwagę, chociażby dlatego, iż w radzie nadzorczej tego bojowego, germanizującego towarzystwa zasiada między innymi minister kolejowy dr Derschatta, jak wyraźnie stoi czarno na białem w ostatniem dorocznem sprawozdaniu „Südmarku", co z pewnością, mówiąc nawiasem, jest osobliwością nie lada.

Towarzystwo, posiadające własny organ „Mittheilungen des Südmarkvereins", odbyło we wrześniu b. r. w Marburgu w Styryi doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że rozporządza majątkiem, wynoszącym około pół miliona koron, posiada 398 kół miejscowych z 38.200 członkami. — Zakres działania towarzystwa jest tak wielostronny i rozległy, iż zaiste musi obudzać podziw. — Główna uwaga zwrócona jest na kresy, gdzie żywioł niemiecki w każdym kierunku doznaje poparcia i pomocy. Towarzystwo osadza tu rolników niemieckich na zakupionych przez siebie gospodarstwach. Sprawozdanie wyszczególnia sześć takich gospodarstw, między temi jedno wartości 45.000, drugie 30.000 koron. Dalej udziela się zapomóg i pożyczek urzędnikom, nauczycielom, gospodarzom, rękodzielnikom i robotnikom; pośredniczy się w wyszukaniu posad dla Niemców, popiera się przemysł domowy. Nadto urządza towarzystwo czytelnie, odczyty przez stale utrzymywanych nauczycieli wędrownych, będących zarazem agitatorami, zwołuje zgromadzenia, aranżuje uroczystości narodowe i zabawy. Nauczyciele wędrowni, których posiada towarzystwo kilku, objeżdżają przez cały rok teren działania narodowego, studyując na miejscu dokładnie stosunki dla rozpoznawania „potrzeb" najnieodzowniejszych, dla zagrzewania obojętniejszych do „czynu narodowego" i dla organizowania nowych kół towarzystwa.

Dla lepszego obeznania z działalnością towarzystwa i czynnością „nauczycieli wędrownych" udzielam jednemu z nich głosu. Składając sprawozdanie, mówi on między innemi:

„W Themenau (Dolna Austrya) widnieje na wspaniałym budynku napis czeski: „Szkoła"... Przewodniczący Koła miejscowego w Celowcu wręczył mi dar 1.000 kor., pochodzący ze składek groszowych. Oto „Deutsche Kleinarbeit"... W Krainie w Gotschee — osadnictwo niemieckie — przedsięwziąłem środki dla podniesienia chowu bydła i nierogacizny. Trzeba się tam postarać o lepsze narzędzia rolnicze i dopomódz do korzystniejszej uprawy roli. Rolnicy otrzymali w tym roku od nas wiele tysięcy sadzonek drzewnych, które rozdzieliłem racyonalnie. Tej jesieni założony będzie tam pierwszy ogród sadzonek Südmarku, nietylko dla drzew leśnych, lecz głównie dla drzew owocowych. Okazuje się tam potrzeba uszlachetnienia drzew owocowych i powiększenia sadów. — Również trzeba tam zwracać uwagę na miejscowe rękodzielnictwo i popierać w szczególności wyrób naczyń drewnianych, który posiada dobre warunki rozwoju. — Mieszkańcy jedenastu osad w dolinie mosznickiej (Moschnitzer Thal) zniewoleni są jeździć do miasta Gotschee nędzną drogą. Należy tę drogę naprawić. Tym sposobem, to jest przez dobrą drogę, zbliży się i zespoli ściślej tę część naszej wyspy językowej do niemieckiego miasta Gottschee. Szkół niemieckich potrzeba w Russbach, Laase i w Rosenthal" i t. d.

Finansowa gospodarka w towarzystwie nietylko jest wzorowa, lecz także bardzo pomysłowa i ruchliwa. Źródeł dochodów niemało. Sprzedają pocztówki, pierścionki, bransoletki, wstążki i łańcuszki do zegarków, śpiewniki, breloki i t. p., zbierają składki i dary pod najrozmaitszą formą; sprzedają na raty dyplomy na członków założycieli po 50 koron, urządzają zabawy i rozmaite widowiska, zbierają odpadki (korki, staniol, papier woskowy, marki, odcinki cygar i t. d.). Dla charakterystyki ruchu wystarczy przytoczyć, iż w zeszłym roku sprzedano samych znaczków do nalepiania po 2, 5, 10 i 20 groszy, za przeszło 30.000 koron.

Dodać jeszcze należy, iż Towarzystwo wśród tak wielostronnej i rozległej czynności, znajduje czas do oczyszczania języka niemieckiego z obcych naleciałości.

Nie wyczerpałem tutaj bynajmniej wszystkich szczegółów organizacyi, ani czynności „Südmarku", jednak to, co podałem, może posłużyć za zachętę do bliższego zapoznania się u nas z niemiecką „Kleinarbeit", co uważałbym za bardzo wskazane i pożyteczne. *G. Smólski.*

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Południowe Włochy, a mianowicie Kalabryę, nawiedziło znowu trzęsienie ziemi, które, sądząc z dotychczasowych wiadomości, jest słabsze wprawdzie, niż trzęsienie ziemi w roku 1905, mimo to jednakże przybrało rozmiary prawdziwej katastrofy. Znowu zginęły setki ludzi, znowu jest mnóstwo rannych, znowu zniszczony został dobytek ludzi, którzy po strasznem trzęsieniu ziemi w r. 1905 zaledwie zdołali częściowo powetować dawne straty.

Jak donosi kierownik geodynamicznego obserwatoryum w Rzymie, profesor Palazzo, trzęsienie ziemi odczuto dnia 24 b. m. o godzinie 9 minut 25 wieczorem równocześnie w Monte Leone, Reggio i na przylądku Spartivento. Trzęsienie było najpierw faliste, a następnie przeszło w drganie pionowe. — W Reggio di Calabria zapowiedzią wstrząśnienia był głuchy huk podziemny, tudzież łoskot w kierunku od południowego wschodu ku północnemu zachodowi. W Brancaleone mieszkańcy, usłyszawszy ten huk, natychmiast opuścili zagrożone miasto. Wedle seismicznej skali Mercalliego, wstrząśnienie w Monteleone było piątego stopnia, na przylądku Spartivento trzeciego, a w Ferruzzano siódmego stopnia. Skala ta jest czysto empiryczna, ale ułatwia natychmiastowe porozumienie się co do siły zjawiska. Stopień dziesiąty oznacza zupełne zniszczenie, jak n. p. w Casamicciola, albo w r. 1905 w Triarni i Parghelia.

Później otrzymało rzymskie obserwatoryum wiadomości z Tropea i Messiny, gdzie wstrząśnienie było dosyć silne. W Miletto dnia 23 b. m. o godzinie 10 wieczór trzęsienie ziemi było tak intenzywne, że połamało igły w przyrządach tamtejszego obserwatoryum. — Słabsze wstrząśnienia były w Tiriolo, Catania i Menio. Najbardziej ucierpiała, wedle dotychczasowych wiadomości, miejscowość Ferruzzano, która, według ostatniego spisu ludności liczyła 2.700 mieszkańców, z czego jednakże w r. 1905, po ówczesnem trzęsieniu ziemi wyemigrowało do Ameryki 500 osób. W nieszczęsnem Ferruzzano literalnie kamień nie pozostał na kamieniu. Domy, mury, filary — wszystko leży w gruzach. Zniknęły ulice i place, widać tylko zupełne ruiny. Koło kościoła farnego ogromne zwaliska piętrzą się wysoko i podtrzymują popękane mury świątyni. Mury te są jedyną pozostałością po tej mieścinie.

Pierwsza pomoc przybyła do Ferruzzano o godzinie 3 rano, a mianowicie pospieszyli z nią żandarmi i strażnicy skarbowi. W siedm godzin później z Reggio di Calabria odległego o 41 kilometrów, przybyła kompania piechoty w pospiesznym marszu, a wkrótce nadeszła druga kompania. Trzeba zaznaczyć, że Ferruzzano, leżące w odległości 9 kilometrów od morza Jońskiego, nie ma żadnego połączenia kolejowego. Najbliższem miastem jest Reggio. Żołnierze natychmiast zabrali się do energicznej akcyi ratunkowej, która jednakże była bardzo utrudniona, gdyż okazał się brak najniezbędniejszych rzeczy, opatrunków, środków odkażających, namiotów, a nawet żywności. Dopiero z Messyny wysłano lekarzy, którzy zabrali z sobą środki lecznicze, łóżka polowe i namioty.

Ucierpiała także silnie miejscowość Brancaleone, gdzie domy przewracały się, jakby były z kart zbudowane. Wysłano tam wojsko dla podjęcia akcyi ratunkowej. W Casalnovo d'Africa zawaliło się 22 domów, a 16 jest silnie uszkodzonych; w Bova Superiore uszkodzone są silnie prawie wszystkie domy, grożąc runięciem; w San Leo runęła wieża kościelna; w Bova Marina wszystkie budynki zostały uszkodzone; znaczne szkody zrządziło trzęsienie ziemi w gminach Roccaforte, San Lorenzo i Bagaladi. Oto spis miejscowości, gdzie katastrofa przybrała większe rozmiary, chcąc zaś wymienić wszystkie miejscowości, które w rozmaitym stopniu ucierpiały, trzebaby dać spis gmin z prowincyi Reggio di Calabria i Catanzaro.

Kalabrya, która jest widownią obecnego trzęsienia ziemi, leży na południowo-zachodnim krańcu Włoch, tuż naprzeciwko Sycylii, i składa się z trzech prowincyj, a mianowicie Catanzaro, Cosenza i Reggio di Calabria. — Cała Kalabrya ma około 17.000 kilometrów kwadratowych powierzchni i około $1^1/_2$ miliona mieszkańców. Góry pokryte są pięknemi lasami, w dolinach znajdują się winnice i gaje oliwne. Mieszkańcy uprawiają zboże, ryż, len, a także hodowla bydła i koni, tudzież owiec, przynosi im znaczne zyski. W górach są łomy alabastru, marmuru, kredy, kopalnie soli i miedzi. — Mieszkańcy do krainy swojej są ogromnie przywiązani i pomimo częstych katastrof z powodu wstrząśnień ziemi pozostają w swoich siedzibach, pracując wytrwale nad powetowaniem strat.

Wybitni geologowie, rozpisując się w dziennikach o tej katastrofie, podnoszą, że Kalabrya jest względnie niedawną formacyą i nie osięgła jeszcze stanowczej konstrukcyi. Z tego powodu trzęsienia ziemi będą jeszcze nawiedzać ją w przyszłości. Znany geodynamik, ks. Alfani zgodnie z profesorem Palazzo twierdzi, że obecna katastrofa nie znajduje się w żadnym związku z wybuchami pobliskich wulkanów Stromboli, Etna i Wezuwiusz. Przepisać ją należy ciągłym przesuwaniom się pokładów powłoki ziemskiej, należy więc być przygotowanym na dalsze, aczkolwiek mniejsze wstrząśnienia.

Montessus de Ballore w dziele swojem o trzęsieniach ziemi na podstawie danych z ostatnich lat 20 przyszedł do tezy, że skorupa ziemska drży w obrębie dwóch wąskich szlaków. Pierwszy leży dokoła Morza Śródziemnego i ma nazwę szlaku alpejsko-kaukasko-himalajskiego, drugi obejmuje Ocean Spokojny i otrzymał nazwę ando-japońsko-malajskiego. Są to najsłabsze linie skorupy ziemskiej, gdzie powstały nowe stosunkowo pasma gór. Obszary, zajęte przez stare łańcuchy gór, jak n. p. pas, który utworzył się w epoce pierwszorzędnej i sięga z przerwami od Bretanii do Czech, bardzo rzadko ulegają wstrząśnieniom i to słabym. Wstrząśnienia, zdarzające się na tym obszarze, stanowią zaledwie 4·6% ogółu wstrząśnień w Europie. Pomiędzy trzęsieniami ziemi, a wybuchami wulkanów niema, wedle teoryi Montessusa, związku przyczynowego, lecz tylko istnieje pewnego rodzaju solidarność, gdyż oba zjawiska mają wspólną przyczynę w ruchach powłoki ziemskiej.

Prolog Wisły.

Na premierze „Cyda", która dzisiaj się odbędzie w teatrze miejskim w Krakowie, p. Arkawinówna wygłosi piękny prolog pióra Andrzeja Morsztyna, dodany przez tłómacza zapewne raczej w celach politycznych, niż artystycznych. Grano wówczas „Cyda" w tłómaczeniu Morsztyna w czasie Sejmu r. 1661 po odebraniu miast litewskich od Moskwy i pruskich od Szwedów, co jest powodem radości poety. W końcu zwraca się z apostrofą do pary królewskiej, w szczególności do Maryi Ludwiki, której był wiernym stronnikiem.

W oryginale piękny ten wiersz, którego pisownię tutaj zostawiamy, tak opiewa:

Prolog

Wisła wchodzi śpiewaiąca, na ten czas przez całą zimę była niezamarzła.

Ja, co bliską rowninę
Nurtem biegu rączego
Przedżieram! y co płynę
Pod tego Królewskiego
Pałacu świetne mury
I, co towary z gury
Prowadzę wasze, aż do Uśćia, w Morze
Stara Wandalska dawnopomna Wisła
Tum, do Was, przyszła.

Chciały mie były mrozy
Powiązać w swe powrozy;
I, przeskodzić mi drogę,
W którey ućieszyć starość moię mogę;
Ale, łaskawe oczy
Państwa tu przytomnego;
Przez wesołe poyrzenie,
Iak słoneczne promienie,
Spędziły wszystkie lody.
I, przez me brody,
Wolne ku sobie sprawiły mi chody.

Iam też pilno spieszyła,
Żebym tu na czas była;
Upaść do nog, z swą danią,
Przed mym Panem, y Panią:
I powiedźieć im śmiele,
Że, bydź u nich w poddaństwie,
Naywyższe me wesele.
I, żem z tego pysznieysza,
Że, nurt my bystry, pod ich rządem bieży;
Niż, że w łożu mym dawna Wanda leży.

Oddaię me pokłony
Za bieg oswobodzony.
I za zdięte okowy
Y Torunia, Grudźiądza, Malborka, y Głowy
Życzę, aby ich sprawy
Poszczęśćił BOG Łaskawy:
I dał im, w długim wieku
Takim pokoiem rządźić tę krainę;
Iak ia spokoynie na Leniwce płynę.
Widźiałam się niedawno
Tam, kędy w Pruskie y Inflantskie brzeg.
Wlewaią swoje biegi
Z Siestrzyczkami moimi
Dźwiną, Niemnem, Wilią,
Ktoreć, o Krolu, przez mię czołem biią.
Widźiałam, iako Dzwina
Na swym odźieniu modrym
Niosła z Krwie Moskwićina,
Szatę szkarłatem napoioną szczodrym.
Wilia zaś y z Niemnem
Krzycząc głosem przyiemnem,
Niosły pęta iuż zdięte
Prosto ku Neptunowi
Aby temu Krolowi
Poddał się prętko, ktory wźiął tak pilno
Kowno y Wilno.
Widźiałam y Sequanę
Skarżącą się na ranę,
Ktorą iam Iey zadała
Wźiąwszy iey to, co namilszego miała;
Z kąd iey, aż do tąd, z niesnośney tęsknice,
Płyną źrenice.
Przykazała mi z prośbą
Chować to w pilney Straży
Co świat godnością swą wszytek przeważy.
Przydała y to z groźbą;
Że, poty tylko szczęście moim brzegom służy,
Poki wąm (Państwo) Bog wieku przedłuży.

Żyićiesz tedy wiek długi!
Niech za wasze zasługi,
Niebo y Polskie strony,
Oddaią wam Korony!
Niechay fortuna płocha,
Z Statkiem się w Was rozkocha!
I, niech Nieprzyiaciele,
Pod nogi wasze ścielei
Dźierżćie iednych w przymierzu,
Bierzćie zaś drugich w łyka!
Żyi KAZIMIERZU
Żyi LUDOWIKA!

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

102 (Ciąg dalszy.)

Ewa przypomniała sobie teraz te ręce. Jakże je mogła zapomnieć?..

— Zrozumiałeś to nareszcie, — miotała weń myślami, — że trzeba na te racice włożyć rękawiczki, że je trzeba zakryć, ty, felczerze z miasteczka, aktorze prowincyonalny, pomocniku pisarza gminnego, któremu laury okolicznych endeków ze dworów spać nie dawały, ty, piszczyku od szwindlarza-bankiera, subjekcie z drogeryi, laborancie z apteki, ależ nie! ty, kelnerze, kelnerze z knajpy, otwartej do czwartej rano!

Nagła myśl, myśl nowa i zupełna ogrzała jej głowę, omotaną lodowatemi dreszczami. Dosłyszała kroki konduktora. Przywołała go. Senny schafner ze swą latarką w ręku wsunął głowę do przedziału. Widać było, że się wstydzi, ale widać było również, że został opłacony przez tamtego... Ewa łamaną niemczyzną z wtrąceniem mnóstwa wyrazów francuskich pytała go, czy niema w pociągu przedziału dla dam. Konduktor tłómaczył jej, że owszem jest taki przedział, ale już zajęty przez trzy panie, które śpią...

— To trudno, — rzekła — ale ja muszę przejść do przedziału dla dam! Pan mię przeprowadzi, panie konduktorze.

Brunet, czytający książkę, ocknął się ze swego zajęcia lekturą i, jak się zdawało, z trudem i niechęcią słuchał, o co rzecz idzie. Rzekł do Ewy po polsku:

— Jeżeli to ja przeszkadzam pani w tem coupé, to je natychmiast opuszczę. Wszedłem tu, gdyż nigdzie nie znalazłem miejsca.

Nie odpowiedziała ani słowa, jakby obok niej nie było nikogo, jakby nie słyszała wcale, że w tem miejscu ktokolwiek mówi. Pospiesznie zebrała swe rzeczy, walizę, futerko, kapelusz i wysunęła się z przedziału, starannie zamykając drzwi za sobą. W korytarzu włożyła futro, naciągnęła rękawiczki i, gdy konduktor uchylił drzwi ciemnego przedziału, w którego zaduchu chrapały jakieś wiedźmy, wśliznęła się tam. Przez pozostawioną szparę we drzwiach obserwowała korytarz. Korytarz był zupełnie pusty. Młodzieniec nie wyszedł za nią z przedziału. Widziała płomyk świecy, chwiejącej się od ruchów pociągu, słyszała turkot i zawodzący jęk wagonów. Postanowienie jej było nieodwołalne. Chciała jednak, żeby konduktor nie dostrzegł, kiedy wysiędzie. Nerwy drżały w całem ciele. Jakieś powiewy uczuć... Walizeczkę miała przy nogach. Wszystko gotowe. Pociąg leciał, wzdychając, leciał, leciał... Nareszcie długi i przeszywający świst rozdzielił ciszę jakby na dwie połowy. Gdy pociąg zwalniał biegu i stawał, Ewa wychyliła się z przedziału i znowu zbadała korytarz. Nie było nikogo. Przemknęła się jak upiór, na palcach, ku drzwiom w drugim końcu korytarza w stosunku do tamtego przedziału, zsunęła się ze schodków i chyżo pomknęła w noc i wicher. Nim pędem dobiegła do stacyi słabo oświetlonej, już jej pociąg gwizdnął i odszedł. Nie wiedziała, gdzie jest, jak się nazywa to miejsce. Czuła niewymowną radość, że odtrąciła tego człowieka. Jeszcze łamało jej duszę senne widzenie i w ocknieniu widok tamtego. Stacya, na której się znalazła, była prawie pusta. W bufecie świeciło się i kilka ciemnych figur żłopało tam piwo. W salce klasy drugiej zastąpił jej drogę portyer jakiegoś hotelu, proponując swoje usługi i karetkę. Nie pytając, jak się ów hotel nazywa, poszła za portyerem, który jej formalnie wyrwał z rąk walizkę. Za chwilę jechała w ciasnej landarze o dzwoniących szybach, śmiejąc się do rozpuku ze swej przygody, a raczej z przygody „tamtego". W głębi karety, na wprost drzwiczek wejściowych, było wprawione lustro. Ewa zobaczyła w niem swą potwornie powykręcaną twarz — i znowu roześmiała się z całego serca. Była znużona i bardzo rada, że za cenę straty części biletu wyśpi się przynajmniej i wypocznie doskonale. Wszystko w niej teraz uspokoiło się. Ręce bolały, nogi ciężyły, jak po fizycznem strudzeniu.

Karetka kręciła się po rozmaitych zaułkach, turkotała po brukach uśpionego miasta, aż nareszcie stanęła. Portyer z tryumfem wydostał Ewę z wehikułu i z wielkiem dzwonieniem introm itował ją do sieni hotelu. Nie śmiała jakoś zapytać, jak nazywa się miasto, w którem jej nocować wypadło. Szła posłusznie za ładniutką Stuben-Mädchen, która ją prowadziła na piętro, po schodach wysłanych grubym dywanem.

Hotelik był mały, ale czysty, cichy i bardzo, widać, solidny. Za chwilę Ewa znalazła się w dużym pokoju z aksamitnymi meblami starego fasonu, obwieszonymi wyrobami szydełkowej roboty. W głębi stało łóżko żelazne z mosiężnemi gałkami. Zapłonęła elektryczność, zasyczał piecyk kaloryferu. Pokojówka starannie i długo przyrządzała pierzyny, wygrzewała kołdry i poduszki. Załatwiła wreszcie wszystkie swe sakramentalne, niemieckie czynności i, złożywszy życzenie dobrej nocy, odeszła.

Ewa siedziała przez czas pewien, patrząc bezmyślnie w żar lampki elektrycznej. Bawiła ją ta przygoda i radowała nadzieja snu. W hotelu i za jego murami panowała zupełna cisza. Jeszcze przez chwilę słychać było gwar przyciszony, stąpanie kroków po dywanie korytarza — i znowu wszystko ucichło. Tylko monotonny szept w kaloryferowych rurach...

Poczęła rozbierać się pospiesznie. Przygotowała sobie świecę, zapałki — i co tchu zrzucała suknie. Była już tylko w bieliźnie, tyłem do drzwi zwrócona, kiedy posłyszała, jakby szelest otwartych drzwi. Sądziła, że to pokojowa wchodzi po coś jeszcze, ale, wstydząc się swego negliżu, nie chciała odwracać głowy, dopóki tamta nie spełni czynności i nie wyjdzie. Nie słysząc jednak jej kroków, rzuciła okiem w stronę drzwi i skamieniała na miejscu. Brunet z przedziału kolejowego stał obok niej. Stał o krok, jak widmo. Zanim zdołała pomyśleć, otworzyć usta, potężnym ruchem ramienia wymierzył w jej odkryte piersi cios olbrzymiego noża.

— Ani słowa! — wyszeptał.

Została tak z otwartemi ustami i rozwartemi oczyma. Patrzyła w niego, we wszechmocne, straszliwe jego oczy. Dech zamarł w piersiach. Nogi się zgięły. Wicher potężny zapchał płuca, i nie dał odetchnąć. Nie zdziwiła się też, gdy ją chwycił za gardło, rzucił na łóżko, przywalił sobą i spytał:

— Gdzie masz pieniądze?

Wskazała oczyma na piersi. Zerwał zamszoną tasiemkę, szarpiąc ją kilkakroć, jakby chciał urwać razem z głową ofiary, i cały worek z pieniądzmi schował do bocznej kieszeni swego surduta.

— To wszystko? — spytał

— Wszystko.

— Jeżeli wydasz parę z gęby, jeżeli piśniesz, zabiję na miejscu!

Wycharczała:

— Zabij, zbóju...

— Będziesz krzyczała?

— Będę.

Wtedy znowu zdusił jej gardło straszliwą swoją dłonią.

— Będziesz krzyczała?

Skinęła powiekami. Dwa pazury podsunął pod dolne szczęki. Ciemność osaczyła źrenice.

— Nie będę... — jęknęła.

— No, to leż spokojnie i czekaj.

Lewą ręką, nie zdejmując strasznej prawicy z gardła Ewy, począł rozbierać się w sposób niesłychanie pospieszny i wprawny. Zrzucił w mgnieniu oka palto, żakiet i kamizelkę.

— Chcesz dobrowolnie? Czy mam siłą?

Zwinęła się, jak żmija, wyprężyła w kabłąk, wyrwała się mu z rąk i chwyciła zębami jego rękę. Ale zanim zdążyła powtórnie chwycić dech w piersi i poprawić ukąszenie, wydać krzyk, już ją ponownie powalił i zdusił. Wpół stojąc, wpół klęcząc nad nią, wciąż rozbierał się szybko. Czyniąc to, zaczął sapać i bełkotać głosem szalejącym z namiętności, podśpiewywać w obłąkaniu i zachwycie:

— Choćbyś się nie wiem jak opierała, to musisz, ptaszeczku, musisz! Musisz! Och, musisz!... Czekam ja dawno na ciebie... Czekam ci ja latami... Ani tu w Europie, ani tam w Ameryce, ani tam na morzu, ani nigdzie przenigdzie nie mogłem cię zapomnieć... Będziemy się, dziecko, kochali ze sobą... Już odemnie, — skomlał żałośliwie — ptaszeczku, nie uciecz esz, już mi się nie wyśliźniesz, jużeś ty, cudo, moje...

(C. d. n.)

Kronika.

Kraków, 26 października.

Pogoda. Z prawdziwą przyjemnością notujemy i dzisiaj w dalszym ciągu nadzwyczajną pogodę, jaka panuje od dłuższego czasu. Wprawdzie noce i ranki są bardzo zimne, a nawet przedwczoraj gęsty szron pokrył trawniki, bruki i dachy domów, ale wynagradza nam to dzień cały, a zwłaszcza południe, podczas którego mamy przyjemne ciepło od promieni, nie zakrytego ani jedną chmurką słońca. Na plantacyach rojno gwarno i dzieci bawią się po aleach plantacyj, jak w letnich miesiącach. Drogą ku Błoniom miejskim dąży wielu spacerowiczów, mijają się rowerzyści, słychać sygnały automobilów, które pędzą wśród tumanów kurzu, wywołanego długotrwałą posuchą.

Słowem używamy teraz przyjemności, jakich pozbawieni byliśmy w lipcu i sierpniu.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej Rady miasta pod przewodnictwem r. m. Mendelsburga. Na posiedzeniu tem sekcya zgodziła się, zgodnie z wnioskami sekcyi ekonomicznej, by gmina miasta Krakowa przyczyniła się kwotą 100.000 koron do budowy kolektora. — Dalej sekcya uchwaliła przyznać Reginie Opolskiej, wdowie po stróżu nocnym, roczną emeryturę w kwocie 140 koron, a wdowie Reginie Piotrowskiej emeryturę w kwocie 240 koron. — Celem pokrycia zwiększonego regulacyą płac nauczycielek przy kursie robót wydatku w II półroczu b. r. sekcya przyznał kredyt dodatkowy w kwocie 1.428 koron; — następnie uchwaliła sekcya kwotę 400 koron za dostarczane kwatery dla uczestników wycieczek do Krakowa, a wkońcu przyznała z funduszu Rudolfa jednemu majstrowi krawieckiemu pożyczkę w kwocie 500 koron.

W sprawie drożyzny mięsa. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi drożyźnianej, pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Lea.

Komisya wysłuchała wyczerpującego sprawozdania referenta, o dotychczasowej akcyi przeciwdrożyźnianej i na podstawie tego sprawozdania nabrała przekonania, że zniżki w cenach mięsa, jakie wskutek dotychczasowej pertraktacyi prezydyum m. rzeźnicy przeprowadzili, wynoszą przy mięsie z tylnych części po 4, 6, 8, a u kilku po 12 i 16 hal. na kilogramie, zaś przy mięsie z przednich części po 8, 12, 16, a u kilku po 20 i 24 hal. na kilogramie.

Komisya jednak uznała, że zniżki te co do niektórych gatunków mięsa są niewystarczające i poleciła magistratowi prowadzić pertraktacye o dalsze zniżki, a gdyby te pertraktacye nie odniosły do dni 8 pożądanego skutku, przedłożyć konkretne wnioski na otwarcie jatek miejskich, lub jatek z taniem mięsem, subwencyonowanych przez miasto i pod kontrolą magistratu pozostających.

Ponieważ na posiedzeniu wyłoniły się wątpliwości co do możliwości przeprowadzenia skutecznej kontroli nad tem, aby rzeźnicy trzymali się cenników do magistratu składanych i sprzedawali mięso takie, o jakiem w cenniku mowa i po cenie zaoferowanej, komisya poleciła magistratowi zastanowić się nad rozmieszczeniem w jatkach poddominikańskich rzeźników, sprzedających mięso I jakości wyłącznie po jednej stronie, a rzeźników, sprzedających mięso II jakości, po drugiej stronie jatek. — W ten sposób publiczność z łatwością mogłaby się oryentować, którzy rzeźnicy sprzedają mięso pierwszej. a którzy mięso drugiej jakości.

Wreszcie wczwała komisya magistrat, aby przedłożył wnioski na założenie biura pośrednictwa sprzedaży bydła na targowicy miejskiej, które mogłoby wpłynąć korzystnie na obsyłanie targu przez rolników i stać się początkiem organizacyi pośrednictwa w sprzedaży bydła, pozostawiającego obecnie bardzo wiele do życzenia.

Muzyka kościelna. W kościele św. Anny wykona wzmocniony chór miejscowy jutro w niedzielę o godzinie 11 przed południem mszę Nicou-Chorona z towarzyszeniem orkiestry „Harmonii".

Z teatru miejskiego. Na niedzielnem przedstawieniu „Cyda" abonament będzie zawieszony. Popołudniowe niedzielne przedstawienie wypełni znakomity dramat Słowackiego „Złota czaszka". W poniedziałek wznowioną będzie komedya Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej"; będzie to przedstawienie popularne tygodnia, we środę bowiem ukaże się „Szkoła" (po cenach zwykłych).

Z uniwersytetu. Dr Władysław Filipkiewicz został zamianowany przez wydział lekarski asystentem przy klinice pedyatrycznej tutejszego uniwersytetu.

P. Korneli Budzynowski, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Nagły zgon. Dzisiejszej nocy o godz. 12 wezwano pogotowie ratunkowe do jednego z drugorzędnych hoteli, gdzie zasłabł ciężko podoficer obrony krajowej, Jakób Frey, który wczoraj do Krakowa przyjechał. Zanim jednak pogotowie na miejsce przybyło, chory umarł. Jak stwierdzono, śmierć nastąpiła wskutek udaru serca.

Usiłowany zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem przyjechał z Warszawy do Krakowa obywatel ziemski, Wacław Olęcki, lat 28, i stanął w jednym z hoteli tutejszych w śródmieściu. Nad ranem koło godz. 5 zaalarmowaną została służba hotelowa jękami i okrzykami boleści, wychodzącemi z pokoju p. Olęckiego. Wtargnięto do pokoju, a straszny widok przedstawił się przybyłym. Młody człowiek wił się w strasznych boleściach na ziemi, wzywając pomocy. Na miejscu zjawił się dr Frączkiewicz, który zawezwał pogotowie ratunkowe. Stwierdzono, że p. Olęcki w celu pozbawienia się życia, zażył 12 pastylek sublimatu, z których każda wystarcza do zatrucia organizmu i wywołania śmierci. W stanie beznadziejnym przewieziono walczącego ze śmiercią do szpitala św. Łazarza. Powód targnięcia się na życie nie znany.

Rosyjscy emigranci w Krakowie. Dzisiejszej nocy usiłowało kilku robotników z głębi Rosyi przejść granicę austryacką koło Szczakowy. Dążyli oni do Ameryki, nie mając jednak paszportów, byli zmuszeni nocą granicę przekroczyć. W pobliżu Szczakowy patrol rosyjski dostrzegł przekradających się i pragnął ich zatrzymać. Gdy nawoływania nie odniosły skutku i robotnicy szukali ocalenia w ucieczce, żołnierze rosyjscy dali szereg salw, których skutek z powodu jasnej nocy księżycowej był straszny. Jeden z robotników padł trupem na miejscu a dwóch odniosło ciężkie rany.

Jeden z rannych, mimo ciężkiej rany w nodze, dobył się do stacyi kolejowej w Szczakowy i przyjechał dziś rano o godz. 10 do Krakowa. Ponieważ rana w nodze rozjątrzyła się i spowodowała wielkie boleści, musiano wezwać na dworzec kolejowy pogotowie ratunkowe, które rannego przewiozło do szpitala św. Łazarza, dla opatrzenia rany. Nazywa on się Sewor Zacharyacki, liczy lat 22 i pochodzi z Chersonu. Podaje, że towarzysze po strzałach rosyjskich rozprószyli się i pojedynczo dążą w dalszą drogę.

Dziecko na torze kolejowym. Do ekspozytury dyrekcyi policyi w Podgórzu doniosła żandarmerya z Kłaju, że w nocy z d. 25 na 26 b. m. znaleziono na torze kolejowym, w pobliżu stacyi Kłaj, kilkumiesięczne dziecko płci męskiej. Dziecko silnie spowite leżało tuż obok szyn na ścieżce. — W sprawie tej wdrożyły miejscowa żandarmerya i policya śledztwo.

Zachodzi przypuszczenie, że niemowlę wyrzucili z pociągu wracający z Prus robotnicy.

Przedstawienie teatralne w Podgórzu. Komunikują nam: „Żydzi" Czirikowa, dramat osnuty na tle pogromów w Rosyi, odegrają w niedzielę 27 b. m. w sali „Sokoła" w Podgórzu artyści krakowskiego teatru ludowego, na dochód stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy „Ansche Chail". Główne role wykonają pp. Kalinowski, Sieniawski, Kiciński, Limen, Doliński, Sieniawska, Linkowska i inni.

Z kraju.

O „Gwiazdkę". Piszą nam z Białej: Utrzymywana przez Towarzystwo szkoły ludowej kresowa szkoła polska w Białej, jest bardzo ważną placówką narodową, wychowującą na dobrych obywateli przeważnie dziatwę miejscowych rodzin robotniczych polskich, żyjących pod silną przewagą żywiołu germanizacyjnego. Znaczna większość uczniów tej szkoły, to dzieci rodziców bardzo biednych. Uczucia ogólno ludzkie, jak niemniej dobrze pojęty interes narodowy wkładają na polskie społeczeństwo obowiązek opieki nad tą dziatwą, której rodzice mimo znacznego ubóstwa, opierają się zakusom germanizacyjnym i nie dają się skusić hojnym przynętom, wabiącym do miejscowych szkół niemieckich, ale zapisują i posyłają dziatwę swą do szkoły polskiej, narażając się wielokroć na liczne nieprzyjemności ze strony swych niemieckich pracodawców i przełożonych. Nad tą dziatwą polską objęło opiekę miejscowe Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej i corocznie na „Gwiazdkę" obdarza ubogą młodzież szkoły polskiej w Białej odzieżą i obuwiem. Wobec coraz liczniejszej jednak frekwencyi (obecnie 600 dziatwy) w tej szkole. Koło Pań nie jest w stanie własnemi siłami zaradzić koniecznej potrzebie, zwraca się przeto do rodaków z uprzejmą prośbą o datek na „Gwiazdkę" dla kresowej szkoły polskiej w Białej, oraz o życzliwe poparcie naszych usiłowań pośród znajomych i przyjaciół. Wszelkie, choćby drobne datki przyjmuje z podziękowaniem zarząd Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej w Białej: Zofia Szeliska, przewodnicząca, Henryk Boryczka, sekretarz, Józef Bobak, dyrektor szkoły polskiej.

Wieliczka, 26 października. Nieraz już poruszaną była na szpaltach „Nowej Reformy" sprawa pociągów, kursujących między Wieliczką i Krakowem. Na rozmaite zarzuty dyrekcya zadawalniała się sprostowaniem (np. że na 15 razy pociąg „tylko" 14 razy przyszedł ze znaczniejszem opóźnieniem) i na tem koniec, a pociągi po staremu spóźniają się. Oprócz tego mogłaby dyrekcya kolejowa dodać przynajmniej jeden wagon do pociągu rannego i południowego, którym jeździ młodzież szkolna, bo dla stu blisko uczniów, jeżdżących codziennie z Wieliczki i Bierzanowa, jest tylko jeden wagon obliczony na 50 osób.

Już temu kilka dni załamała się pod mostem kolejki salinarnej baryera, odgraniczająca aleję od potoku. W tem miejscu codziennie przechodzi kilka osób. Nawet w dzień o wypadek nie trudno, a cóż dopiero w nocy. Możeby magistrat pomyślał o tem?

Królowa Marya Krystyna w Żywcu. Onegdaj wieczorem przyjechała do Żywca matka króla hiszpańskiego, Marya Krystyna, siostra arcyksięcia Karola Stefana. Od kilku już dni czyniono przygotowania, a onegdaj wyruszyły całe tłumy na przywitanie królewskiego gościa. Po południu przybył również namiestnik hr. Andrzej Potocki. Na godzinę przed przybyciem dworzec był przepełniony. Oczekiwały delegacye gmin Żywca i Zabłocia, duchowieństwo, straż ogniowa, delegacya mieszczanek w malowniczych strojach i dziewczęta, ubrane odświętnie. Gdy pociąg wjechał na dworzec, arcyksiążę z małżonką Maryą Teresą i córkami powitał królową, poczem przedstawił jej namiestnika i burmistrza. Następnie arcyksięstwo wraz z królową udali się do zamku w otwartych powozach, których stangreci przystrojeni byli w stroje krakowskie. W Zabłociu i Żywcu były wystawione dwie bramy tryumfalne, a miasto całe ozdobione flagami. Królowa odjeżdża w niedzielę po południu.

Tarnów, 25 października. (Posiedzenie Rady miejskiej. Na tropie złodzieja.)

Po dwutygodniowej przerwie zebrała się wczoraj Rada miejska na posiedzenie. Przewodniczył burmistrz dr Tertil. Po przyjęciu protokółu oświadczył burmistrz, iż sprawa przebudowy dworca kolejowego jest na najlepszej drodze, poczem odczytano pismo dziękczynne, opatrzone setkami podpisów obywateli, za uchwałę zdążającą do budowy miejskiej elektrowni. Po odpowiedzi burmistrza na interpelacye pp. Smalca i Marguliesa p. Herzig referował sprawozdanie Wydziału krajowego o stanie funduszu propinacyjnego miasta z końcem r. 1906. Drugim punktem porządku dziennego był wybór delegatów na wiec miast we Lwowie dnia 27 b. m. Sprawę referował dr Goldhammer. Referent przedstawił sprawę funduszu propinacyjnego, który wynosi 2,250.000 koron. Zgromadzenie niedzielne we Lwowie ma na celu ułożyć klucz, według którego miasta miałyby między siebie rozdzielić ów fundusz. Najsprawiedliwszym kluczem rozdziału jest ten, że miasto w takim stosunku otrzymuje odszkodowanie, w jakim ponosi straty. Taki też mandat dała Rada delegatom, na owo zgromadzenie wybranym w osobach burmistrza dra Tertila i wiceburmistrza dra Goldhammera. W dyskusyi zabierali głos: dr Leniek, Zgórski, dr Ringelheim, Margulies, dr Schützer i dr Rappaport. — Nawiasowo należy nadmienić, iż bezpośrednio przed zgromdzeniem delegatów we Lwowie odbędzie się posiedzenie komisyi t. zw. „stałej delegacyi", której wnioski będą dopiero podane na zgromadzeniu. Referentem sprawy jest dr Goldhammer.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono na urgens ze strony starostwa przeróbki w rzezalni i na targowicy, mające kosztować 4000 koron. Dłuższą a miejscami bardzo gorącą dyskusyę wywołał piąty punkt porządku dziennego. Magistrat celem wydzierżawienia prawa poboru 100% dodatku do podatku spożywczego od wina rozpisał licytacyę, do której stanęła jedna firma. Według zasad sprawiedliwości firma ta powinna otrzymać dzierżawę. Tymczasem szynkarze tarnowscy znaleźli, według dowcipnego określenia jednego z radnych, swego adwokata i koncypienta — no i Rada postanowiła rozpisać ponowną licytacyę. Sprawa ta jest bardzo charakterystyczną dla stosunków tarnowskich. Po załatwieniu kilku spraw pomniejszego znaczenia, pomiędzy któremi należy wymienić sprawę kupna gruntu od Opalińskiego, celem uregulowania ulicy Krasińskiej, posiedzenie zamknięto.

Przed kilku dniami donieśliśmy o niejakim Zarzeckim, który skradł swemu chlebodawcy p. Ż. kwotę 1800 koron. Otóż staraniom p. Ż. udało się wykryć, że ów Zarzecki nazywa się Wierzbicki i że umknął do Ameryki. Zawiadomione odnośne władze i kiedy Wierzbicki będzie chciał wysiąść z okrętu „Fryderyk II" na ląd stały, spotka się oko w oko z amerykańskimi agentami policyjnemi, którzy go zawrócą z powrotem do starej Europy.

Nowy Sącz, 24 października. (Sprawozdanie bursy im. Kościuszki. Biblioteka miejska. Z Sokoła). Wydział Towarzystwa bursy polskiej im. Tadeusza Kościuszki wydał sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły. Towarzystwo istnieje od 37 lat, liczyło w ubiegłym roku 151 członków. Zadaniem jego jest otaczać młodzież szkolną opieką i chronić ją od złych wpływów, przeważnie na „stancyi". Ze sprawozdania wynika, iż w ubiegłym roku było 52 uczniów w bursie. Klasyfikacya była nader zadawalniająca, albowiem stopień pierwszy z odznaczeniem otrzymało 13, stopień pierwszy 39 uczniów, żaden zatem nie otrzymał złej noty. Utrzymanie jednego ucznia przeciętnie wynosi 17 koron miesięcznie. Towarzystwo jest subwencyonowane przez instytucye różnych miast na kwotę 1040 koron, Wydział krajowy daje 250 koron. Z datków jednorazowych zebrano 372 koron 27 h., nie licząc darów w naturze. Wogóle przychody i rozchody w r. 1907 wynosiły 20.177 koron 55 h., pozostało w kasie na 1908 rok 110 kor. 44 h., a na książeczce Kasy zaliczkowej 400 koron. Czysty stan majątku bursy wykazuje 54.488 kor. 40 h. Na to winną jest bursa krajowemu Bankowi 5927 koron 17 h. Prezesem bursy był w ubiegłym tygodniu ks. infułat Góralik.

Rada miejska skompletowała i oddała do publicznego użytku bibliotekę miejską im. Szujskiego, składającą się z 3500 dzieł. Biblioteka zostaje pod zarządem T. S. L., a kierownikiem jej jest nauczyciel p. Władysław Mazur.

Sokół urządza 26 i 27 bm. amatorskie przedstawienie. Dany będzie „Kościuszko pod Racławicami", który ubiegłej zimy cieszył się tu olbrzymiem powodzeniem.

Pożar tartaku. Piszą nam z Sambora: We środę dnia 23 b. m. wybuchł w tartaku Liebiga groźny pożar, który w przeciągu kilkunastu godzin zniszczył olbrzymie zapasy nagromadzonego materyału drzewnego, jakoteż sam budynek tartaczny. Zgorzało około 7.000 olbrzymich kloców, przygotowanych do tarcia. Na ratunek przybyła samborska straż pożarna, której usiłowaniom dopiero powiodło się we czwartek rano pożar szalejący stłumić. — Szkoda była ubezpieczoną w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Dyrektorem nowootwartego gimnazyum w Trembowli został p. Waleryan Heck.

Samobójstwo żołnierza. Na stacyi w Chryplinie (pod Stanisławowem) rzucił się pod koła pociągu rekrut i zginął na miejscu. Identyczność jego nie została jeszcze stwierdzona. Ma pochodzić z Peczeniżyna i dopiero 2 tygodnie służył we wojsku.

Ze świata.

Z Warszawy. (P. M. S. Wypuszczenie na wolność. Aresztowania).

Na ostatnich posiedzeniach zarządu głównego Polskiej Macierzy Szkolnej wylosowano czterech ustępujących w r. b. członków zarządu głównego pp. Brzezińskiego, Chełchowskiego, Libickiego i Osuchowskiego. Na czas nieobecności dwóch wiceprezesów Macierzy wybrano na ich zastępców pp. Ignacego Chrzanowskiego i Mieczysława Pfeiffera. Na zastępcę sekretarza p. Staweckiego wybrano dra Nusbauma.

Po dwutygodniowym pobycie w areszcie w ratuszu, wczoraj odzyskał wolność p. Piotr Wilamowski, współpracownik „Kuryera Porannego".

W bazarze „Waldschloesschen" policya aresztowała cztery osoby, między innemi p. Rubinsteina, kandydata na posła z frakcyj skrajnych w Łodzi.

Wczorajszej nocy do biura p. Leona Bełkowskiego, przedstawiciela fabryki cykoryi „Ferdynand Bohm i Ska" przybyła policya z wojskiem i dokonała szczegółowej rewizyi, która trwała do godz. 6 rano. Po znalezieniu w biurku rewolweru, na który p. Bełkowski nie miał pozwolenia, policya zabrała korespondencyę handlową i aresztowała p. B., którego przewieziono do ratusza.

Z Łodzi donoszą pod datą 25 b. m.: Dzisiaj około południa, na skład sukna braci Kleckich przy ulicy Piotrkowskiej dokonano nader śmiałego napadu. Przed sklep zajechała furmanka, z której wysiadło kilku ludzi. Wszedłszy do sklepu, ludzie ci zaczęli zabierać sztuki sukna i ładować je na wóz. Zabrano ogółem towaru na 1200 rubli. Jednego z bandytów publiczność ujęła.

Wczoraj wieczór pięciu bandytów napadło na dom stróża cmentarnego, Józefa Kowalczyka, w pobliskich Poddębicach i zażądali pieniędzy. Gdy im nie dano, splądrowali całe mieszkanie i odeszli, strzelając z rewolwerów. Jedna kula zraniła śmiertelnie zięcia Kowalczyka, niejakiego Stanisława Święcika.

Również wczoraj w lesie rzgowskim uzbrojeni bandyci napadli na przejeżdżającego kolonistę Fryderyka Rana, któremu zrabowali gotówkę i towary.

Miłość do kirasyerów. Widocznie jest to tradycyą w Poczdamie — pisze z powodu procesu Hardena „Wiener Allgemeine Zeitung" — że lubowanie się w wojsku wyradza się w miłość do żołnierzy. Fryderyk II, wielki filozof, hołdował tego rodzaju miłości, która, jak się wyraził pewien Francuz, jest „plus facile à concevoir, qu' honnête à expliquer", którą łatwiej pojąć, niż usprawiedliwić. Chociaż od czasów „wielkiego Fritza" niejedno się w armii pruskiej zmieniło, tradycyi tej hołdują dalej. Brzęcząc ostrogami i pałaszami, idą wieczorem kirasyerzy ulicami Poczdamu. Gdzieindziej, wedle zapewnień poetów, biją w takim razie żywiej serca dziewcząt, ale w Poczdamie świat jest odwrotny. Nie serca dziewcząt, ale serca oficerów biły, gdy kirasyerzy pokazywali się na ulicy w białych spodniach i czarno-lśniących butach. I z urzędu trzeba było strzedz moralności oficerów: zabroniono kirasyerom dybać na cnotę przełożonych, ażeby zaś oficerowie nie demoralizowali się, wydano rozkaz, ażeby kirasyerzy nie pokazywali się wieczorami w owym stroju zwodniczym, który kryje w sobie tyle niebezpieczeństw dla serc ich przełożonych.

Coquelin w obłędzie. Jak z Paryża donoszą. Coquelin młodszy, słynny komik francuski, miał popaść w obłęd skutkiem ciężkiej choroby nerwowej. Starszy brat jego, równie słynny aktor, pragnie go umieścić w pewnym zakładzie leczniczym w Anglii. Coquelin młodszy jest członkiem Komedyi francuskiej.

Tajemnicza książka. Z Wiednia telefonują: W gmachu parlamentu pojawił się przedwczoraj chłop ruski, staruszek, Iwan Rudnianyn, z okolicy Przemyśla i żądał widzenia się z posłem Staruchem. Pod pachą miał jakąś tajemniczą książkę. Gdy pos. Staruch wyszedł do niego, chłop ów opowiedział mu, że przed 30 laty bawił w jego chacie w przebraniu cesarz i zapomniał tę książkę, którą Rudnianyn przechowywał, jako świętość. Kto był chorym, a dotknął się tej książki, natychmiast odzyskiwał zdrowie. Rudnianyn więc dowiedziawszy się, że monarcha zachorował, przybył do Wiednia, aby oddać książkę cesarzowi. P. Staruch przyrzekł... wywiązać się jakoś z tego polecenia.

Kradzieże kościelne we Francyi. Sprawa Thomasa, osławionego przywódcy bandy, która wykradała z kościołów cenne przedmioty artystyczne i sprzedawała je, została już prawie zupełnie wyjaśniona przez śledztwo. Zostało stwierdzonem, że Thomas był z początku tylko komisyonerem handlarzy starożytności, którzy z kradzieży jego mieli lwie korzyści. Później dopiero zaczął działać samoistnie. Jego rewelacye o rozmaitych paniach z wyższych sfer towarzyskich w Clermont-Ferrand, poczynione z powodu znalezionych u niego przyrządów ginekologicznych i trucizn, okazały się zmyślonemi bajkami. Thomas pragnął groźbą skandalicznych zeznań zmusić sędziego śledczego do względności, obliczenie to jednakże zawiodło go. Niektóre skradzione rzeczy zostały odzyskane. Słynny relikwiarz, z kościoła w Ambazac skradziony i wywieziony do Londynu, został stamtąd napowrót odesłany. Kosztowną statuę świętego znaleziono ukrytą w beczce podczas rewizyi w piwnicy, którą Thomas wynajął niedawno w Clermot-Ferrand. Do Limoges, gdzie Thomas i jego spólnicy znajdują się w więzieniu, przysłano bezimiennie z Londynu cenną statuę, skradzioną z kościoła w Sanvetat. Sprzedał ją paryski handlarz Dufayc niejakiemu Tricou za 15.000 franków. W jaki sposób następnie statua owa dostała się do Londynu i kto ją odesłał stamtąd, nie wiadomo.

Thomas niedawno wystosował do sędziego śledczego list, napisany na wzór słynnego listu Zoli, napisanego w sprawie Dreyfusa p. t. „J'accuse". W liście swoim obwinia Thomas o współnictwo znanych w Paryżu handlarzy starożytności: Dufaye'a, Romeufa, De Lannoy'a i Tricou. W sprawie kochanki swojej czyni Thomas rozpaczliwe wysiłki, ażeby wykazać, że niema ona żadnej łączności ze sprawą kradzieży. Czy pochodzi to z rycerskości, czy też z obawy o wydobycie przez sędziego dalszego materyału obciążającego, nie wiadomo. Thomas napisał bombastyczny list do prezesa Ligi dla obrony praw człowieczeństwa, Fr. Pressensé'go, który oświadczył, że kochankę Thomasa powinien sąd wyłączyć z procesu. W liście tym dziękuje Thomas Pressensé'mu za jego interwencyę i powiada, że obaj mają pokrewne myśli. Czy za tę pochwałę Pressensé będzie wdzięczny Thomasowi, wątpić się godzi.

Sensacyjna sprawa szpiegowska. Z Paryża donoszą o ujęciu szpiega wojskowego pośród wielce sensacyjnych okoliczności. Oto przed kilku miesiącami otrzymał rząd francuski bezimienny list, którego autor oświadczył, że jest w posiadaniu ważnych dokumentów wojskowych i ma zamiar sprzedać któremukolwiek z obcych państw. Nie chcąc jednakże krzywdzić Francyi, wyraził gotowość zwrócenia owych dokumentów rządowi francuskiemu za cenę 150.000 franków. Policya zbadawszy tę sprawę, stwierdziła, że doniesienie anonima jest prawdziwe, poczem zarządziła wszelkie kroki, ażeby go dostać w swoje ręce. Rząd przeprowadził obszerną korespondencyę z owym bezimiennym szpiegiem, ale winnego nie można było odkryć. — Wreszcie przedwczoraj miał ów szpieg wydać dokumenty w pewnej jaskini pod Tulonem. Policya, nie chcąc spłoszyć ptaszka, nie mogła się pokazać w pobliżu owego miejsca, umówiła się przeto z pewnym nauczycielem boksowania z Tulonu i poleciła mu uwięzienie szpiega. Ów nauczyciel, człowiek atletycznej siły i bardzo zręczny, przybył na miejsce schadzki, gdzie szpieg czekał na niego, trzymając rewolwer w ręce. Mistrz boksowania podniósł obie ręce i zapewniając, że jest bezbronny, wezwał szpiega, ażeby odrzucił rewolwer i przystąpił do załatwienia sprawy. Szpieg odrzucił broń, ale w tej chwili dostał pięścią uderzenie w twarz, padł na ziemię i został uwięziony. Odstawiono go do Paryża, gdzie się okazało, że jest to chorąży okrętowy Ulmo, który żył w Tulonie na wielką stopę i znany był w sferach półświata. Zarządzono rewizyę w jego mieszkaniu i zabrano ważne dokumenty. Ulmo liczy 25 rok życia i należy do zamożnej i uczciwej rodziny. W ciągu ostatnich 6 miesięcy wyjeżdżał często za granicę. Urzędownie zapewniają, że skradzione przez niego dokumenty nie mają wielkiej wagi. Ulmo zabrał klucz szyfrowy ministerstwa marynarki, ale że sam Ulmo w liście zawiadomił o tem ministra, więc klucz natychmiast zmieniono.

Ze stowarzyszeń.

Odczyty w auli i szkoły realnej. (Ulica Studencka, godz. 6 wieczór). Radca budownictwa p. Jan Zawiejski, znany twórca pięknych gmachów w naszem mieście, będzie mówił o „teatrze ludowym" dnia 28 bm., tj. w najbliższy poniedziałek. Ponieważ sprawa budowy ludowego teatru jest kwestyą bardzo żywotną, przeto odczyt p. Zawiejskiego budzi ogromne zaciekawienie w szerokich sferach publiczności krakowskiej.

Odczyty o socyalizmie. P. Zygmunt Heryng wygłosi, poczynając od poniedziałku 28 b. m., w lokalu „Spójni" szereg odczytów (8 do 12) pod ogólnym tytułem: „Pogląd krytyczny na socyalizm naukowy". Odczyty odbywać się będą wieczorem w poniedziałki, wtorki, środy i piątki. Bilety po 4 korony za cały cykl wykładów, oraz po 50 hal. za oddzielny wykład nabyć można wraz ze szczegółowym programem w Bibliotece uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza (Szewska 16), oraz w lokalu „Spójni" (Grodzka 69).

Komisya równouprawnienia słuchaczek w uniwersytecie w Krakowie przesyła nam następujące sprawozdanie:

Komisya, wybrana na wiecu akad. 23 lutego, odbyła w letniem półroczu 8 posiedzeń. Zaraz po ukonstytuowaniu się komisya, stosownie do przyjętych na siebie obowiązków, postanowiła zebrać nieco funduszów, następnie wysłać petycyę do ministerstwa oświaty w sprawie zniesienia ograniczeń dla słuchaczek w uniwersytecie. Drogą składek wśród młodzieży uniwersyteckiej, łącznie z pewnemi kwotami, ofiarowanemi przez 2 Towarzystwa akademickie (Zjednoczenie i Bratnią pomoc), zebrano 85 koron 63 h., wydatki sekretaryatu i korespondencye ze Lwowem wynoszą 6 koron 99 h., wobec czego na książce Kasy oszczędności w Krakowie znajduje się 78 koron 50 h., a w kasie podręcznej 14 h. Co do wysłania petycyi komisya postanowiła przedtem jeszcze nawiązać stosunki z młodzieżą uniw. lwowskiego dla podjęcia wspólnej akcyi na obu uniwersytetach i w tym celu wysłała do Lwowa osobną delegacyę. Mimo wszelkich starań, jakich komisya w tym kierunku ze swej strony nie szczędziła, do konkretnego porozumienia się w zeszłem półroczu nie przyszło. Wobec tego komisya w obecnem półroczu ukończywszy po części prace przygotowawcze i zebrawszy potrzebne jej informacye, których z całą życzliwością udzielali jej dziekan wydziału lekarskiego prof. dr Kostanecki i prof. dr Fierich, zajmie się wysłaniem wyżej wymienionej petycyi, której opracowania podjął się sekretarz uniwersytetu, dr Waligórski. O poparcie zaś sprawy w Wiedniu uda się komisya do posłów naszych.

Ze Stowarzyszenia „Ethos". W niedzielę dn. 27 b. m. w Collegium novum w sali nr 39 odbędzie się odczyt p. E. Massalskiego p. t. „Zadania i drogi działalności Towarzystwa". Wstęp wolny. Początek o godz. 3 popoł.

Towarzystwo „Zjednoczenie" urządza w niedzielę dn. 27 b. m. o godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie, w którego skład wchodzą: produkcye artystyczne, żywy dziennik, tańce. Wstęp dla członków 30 groszy, dla niečłonków 1 kor.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" (Kraków, ul. św. Krzyża) posiada bibliotekę i czytelnię zaopatrzoną obficie w książki i czasopisma. Lokal „Gwiazdy" jest bardzo przyzwoicie urządzony i dobrze oświetlony; zawsze znajduje się w nim dyżurny wydziału. Komitet zabawowy urządza stale przedstawienia amatorskie, ze współudziałem kółka mandolinistów „Orfeusz" i zabawy tańcujące pod kierownictwem znanego nauczyciela tańców p. Oskara Doeninga.

Zarząd stowarzyszenia spodziewa się, że do „Gwiazdy" zapisywać się zaczną szersze sfery społeczeństwa krakowskiego.

Telefos. Pod tym tytułem wprowadzono w życie wynalazek zapalania świateł gazowych (Auerowskich) za pomocą elektryczności, przez pociśnięcie guzika, połączonego z małą bateryjką elektryczną. „Telefos" może znaleść bardzo korzystne zastosowanie w wielkich salach widowisk, w kawiarniach, restauracyach i t. p. Szczegóły w dziale inseratów.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy" zawiera $2^1/_2$ arkusza, to jets 10 stron druku. Na stronie 5 zamieszczamy obrazek Hansa Landa p. t.: „To miłość jest".

Subwencye dla żeńskich gimnazyów i seminaryów. — Z przeznaczonych przez Sejm 3000 koron na zasiłki dla żeńskich gimnazyów, seminaryów i liceów, przyznał Wydział krajowy: prywatnemu gimnazyum SS. Bazylianek we Lwowie 250 koron, prywatnemu seminaryum Olgi Filippi we Lwowie 550, prywatnemu gimnazyum Strażyńskiej w Krakowie 600, prywatnemu liceum Maryi Hild w Przemyślu 450, prywatnemu seminaryum w Białej 350, prywatnemu seminaryum w Zaleszczykach 300, prywatnemu seminaryum w Rzeszowie 100 i prywatnemu gimnazyum w Stanisławowie 400.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W niedzielę wykład dra Filipa Eisenberga: „Wiedza a życie".

W poniedziałek wykład dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Kwestya robotnicza w przemyśle".

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Cyd", tragedya w 5 aktach P. Corneille'a, tłom. St. Wyspiańskiego.

W niedzielę po południu: „Złota czaszka"; wieczór: „Cyd".

W poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej".

We wtorek: „Cyd".

We środę: „Szkoła".

We czwartek: „Cyd".

W piątek po południu: „Młynarz i jego córka"; wieczór: „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach St. Bogusławskiego.

W sobotę po południu: „W małym domu"; wieczór: „Dziady".

W niedzielę po południu: „Wojna domowa"; wieczór: „Szkoła".

Z kalendarza. W niedzielę 27 października: Sabiny i Iwona; w poniedziałek 18 października: Szymona i Tadeusza apostołów; we wtorek 29 października: Zenobiusza b. i Narcyza b.

Wschód słońca 27 października o godz. 6 m. 29, zachód o 4 m. 27; długość dnia 10 godzin min. 5.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 października termometr doszedł od 0·7 do 17·9 C.; — barometr wahał się.

Dnia 28 października o godzinie 7 rano stan barometru 743·1 mm., termometru 2·0 C.; cisza.

Szajka włamywaczy.

Od dłuższego czasu grasowała po Krakowie szajka niewyśledzonych włamywaczy, która sprawiała wiele spustoszenia, a policyi niedawała spokoju swą śmiałą działalnością na polu włamań i grabieży mieszkań. Dopiero ostatnia kradzież w filii urzędu pocztowego przy ulicy Podwale była tym kresem, na którym powinęła się noga groźnej szajce złodziejskiej, której wszyscy wspólnicy znajdują się już w rękach sprawiedliwości.

Mianowicie już w lipcu b. r. urząd pocztowy na Podwalu zawiadomił tutejsze organa bezpieczeństwa, że pewnej nocy zapomocą wytrycha weszli do lokalu poczty złodzieje i rozbili wszystkie biurka. Wówczas złodzieje nic niezabrali, a policya uważała to najście nocne za rodzaj rekognoskowania na przyszłość, czy i o ile opłaci się wyprawa do urzędu. Wobec tego zarząd filii przy ulice Podwale zarządził środki ostrożności, polegające na nowych zamkach i kłódkach, którmi opatrzone wszystkie drzwi. Równocześnie policya wdrożyła poszukiwania za sprawcami tego włamania, lecz wszelkie usiłowania w tym kierunku pozostały wówczas bezskuteczne. Dopiero dzięki zdwojonej energii policyi po ostatnim, drugim z rzędu, znanem z opisów włamaniu do urzędu pocztowego przy ul. Podwale, rezultat zabiegów policyi był nadzwyczaj pomyślny.

Jak to już donosiliśmy, policya doszła, że skradzione na poczcie halerze i dwuhalerówki nowego stempla wymieniali jacyś młodzi ludzie w restauracyi p. Mackiewicza przy ulicy Długiej i że mężczyznami tymi byli 20-letni Józef Malik, manipulant biurowy u jednego z inżynierów, i 20-letni Władysław Maczek, ślusarz, których zaraz w ich mieszkaniach aresztowano. Nad ranem onegdaj, gdy koncepista policyi p. Rudolf Krupiński i inspektor policyi p. Bronisław Karcz, robili rewizye na strychu domu, dzie mieszkał Malik, przy ulicy Nowowiejskiej, nie znając jeszcze dalszych wspólników, spostrzegli młodego mężczyznę, jak z ulicy

zaglądał do mieszkania Malika. Zeszli więc na dół pp. Krupiński i Karcz celem ujęcia młodzieńca, lecz ten zaczął uciekać, a dopędzany, już na polach Nowej Wsi, dobył rewolweru, grożąc zastrzeleniem każdemu, kto się zbliży do niego.

Wtedy inspektor p. Karcz strzelił z rewolweru w powietrze, a strzał ten tak przeraził uciekającego, że stanął, rzucił rewolwer na ziemię i oddał się im w ręce. — W schwytanym poznano wtedy 20-letniego Stefana Piecha, montera, który mimo młodego wieku ma już kryminalną przeszłość za sobą i siedział już 1½ roku za kradzieże w Wiśniczu. Przy badaniu zaś okazało się, że Piech właśnie był głową szajki, która dopuściła się dwa razy włamania do urzędu pocztowego, jak i całego szeregu innych kradzieży w Krakowie.

Piech młody, lecz doświadczony złoczyńca, zwerbował sobie wspólników z nieletnich od 17 do 20 lat liczących chłopaków, przeważnie praktykantów ślusarskich, elektrotechnicznych i uczniów różnych zakładów, których wabił nadzieją ogromnych łupów pieniężnych, za które będą mogli udać się za granicę na studya, po ukończeniu których zdobywszy stanowiska, będą mogli żyć jako zamożni i uczciwi ludzie. — I takim sposobem zwerbował Piech w swoje szeregi: Władysława Maczka, Józefa Malika, Kaźmierza Bundurę, Władysława Pawlika i Piotra Maja i rozpoczął z nimi operacye złodziejskie. — Od lipca do dni ostatnich młodociana ta szajka złodziejska dokonała kilka włamań. I tak: w Banku chrześcijańskim przy ulicy Jabłonowskich skradli kilkadziesiąt koron gotówki i kilkanaście sztuk losów, oraz książeczkę udziałową na 500 k.; w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców rozbiwszy szuflady, zabrali kilkadziesiąt koron; w teatrze miejskim rozbili bufet cukierni p. Klimczaka, zabrali nieco gotówki i wiele towarów; dalej włamali się do sklepów korzennych: Maryana Ogieńskiego przy ulicy Karmelickiej i Stanisława Nikla przy ulicy Zwierzynieckiej, gdzie zabrali zarówno gotówkę, jak i towarów za kilkaset koron; prócz tego ograbili kilka prywatnych mieszkań i w końcu filię poczty przy ulicy Podwale. Szajka nie była jednak solidną względem siebie, czego dowodem, że okradali się wzajemnie. I tak Pawlik zabrał Piechowi 80 koron, które ten okradł komu innemu. Przy rewizyi osobistej i przeprowadzonej w mieszkaniach członków szajki, znaleziono wszystkie marki, zabrane na poczcie i część gotówki oraz kilka losów (serbskich, austryackich „Czerwonego Krzyża, włoskich obligacyj i t. p.), skradzionych w Banku chrześcijańskim, gdzie Piech skradł także ów rewolwer, którym groził pp. Krupińskiemu i Karczowi.

Nie mając już nic do stracenia, aresztowani włamywacze przyznali się do wszystkich kradzieży, opisując szczegóły i sposoby ich dokonania. Piech przy tem gra rolę wodza-bohatera i za takiego pragnie być uważanym.

Po śledztwie policyjnem, prowadzonem przez p. Krupińskiego, mającem na celu zebranie całego materyału dowodowego przeciw aresztowanym, zostaną oni oddani sądowi karnemu. — Sądzić należy, że przez wyśledzenie i uwięzienie niebezpiecznej szajki, miasto pozostanie przez jakiś czas przynajmniej spokojnem od włamań.

Dział ekonomiczny.

✂ **Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.** Ze Lwowa piszą nam pod datą wczorajszą:

Przy bardzo licznym udziale uczestników rozpoczęły się dziś w sali obrad galic. Kasy oszczędności obrady 33 walnego zgromadzenia delegatów Związku stow. zar. i gosp. Prócz delegatów wzięli udział w obradach reprezentant Wydziału krajowego dr Pilat, dyr. Banku krajowego dr Zgórski itd. Obrady zagaił prezes p. Biechoński. — Powitawszy gości i delegatów, uzupełnił mowca szeregiem szczegółów sprawozdanie roczne wydziału. Położył nacisk na dwie cyfry, mianowicie cyfrę udzielonych przez stowarzyszenie udziałowe pożyczek w kwocie 136 milionów i na sumę wkładek oszczędności 180 milionów kor. Cyfry te są wymownym dowodem żywotności instytucyi. Podniósł dalej, że w kraju znajduje się jeszcze wiele instytucyj, które wyzyskują ludność. Zadaniem Związku jest ustalić ich działalność. Zwraca uwagę na instytucye przemysłowe i stowarzyszenie spożywcze. Na tem polu jest u nas jeszcze dużo do zrobienia. Stowarzyszenia związkowe osiągnęły w roku minionym przeszło półtora miliona zysku, z których przeznaczono na cele dobroczynne 107.000 kor. Świadczy to chlubnie o instytucyi, ale datki te, zdaniem dyr. Biechońskiego, chybiły celu, bo nie zostały w zupełności przeznaczone na cele wspólne. Z przykrością zaznaczył, że na fundusz przemysłowy złożono dopiero 10.000 kor., cyfra ta bardzo smutnie wygląda wobec 107.000 koron, przeznaczonych na cele dobroczynne. — Wspomniawszy o lustracyach, apelował mowca do delegatów, aby stowarzyszenia przestały widzieć w lustratorach tylko urzędników, ale dobrych doradców i przyjaciół, którzy pragną nabytem doświadczeniem podzielić się ze stowarzyszeniami. W końcu oddał mowca cześć pamięci zmarłych.

Nastąpił wybór prezydyum. Przewodniczącym obrad wybrany dr Radomyski z Gorlic, zastępcami ks. kanonik Rabij ze Sambora i p. Brodacki z Białej, sekretarzem p. Pręgowski ze Stanisławowa.

P. Pędracki z Turki złożył gorące podziękowanie Bankowi krajowemu i dyr. Zgórskiemu za szczerą przychylność dla stowarzyszeń związkowych. Sprawozdania wydziału i komisyi kontrolującej odesłano do odnośnych komisyj, poczem p. Filasiewicz z Cieszyna przedłożył sprawozdanie o Banku związkowym. Obszerne swoje przemówienie zakończył następującą rezolucyą: „Z uwagi, że dalszy rozwój i skuteczna działalność Banku związkowego w myśl wymagań statutu i celu, jaki mu przy ułożeniu wytknięto, przy dzisiejszym kapitale akcyjnym nie są możliwe, walne zgromadzenie delegatów uznaje konieczną potrzebę powiększenia jego kapitału akcyjnego o milion koron i wzywa wszystkie stowarzyszenia do takiego poparcia drugiej emisyi, którąby zapewniała stowarzyszeniom równie stanowczy, jak dotąd, wpływ na dalszy rozwój tej instytucyi“. Rezolucyę przekazano komisyi bankowej.

W dalszym ciągu dr Adam referował sprawę reformy ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, a szereg wniosków w tym kierunku odesłano do komisyi dla reformy ustawowej.

Dr Prażmowski omówił sprawę istnienia i rozwoju spółek spożywczych, opartych na ustawie z r. 1873 i przedstawił w tym kierunku rezolucye, które odesłano komisyi do rozpatrzenia.

W myśl wniosku nagłego dra Lechowskiego uchwalono wybrać komisyę parcelacyjną, którająy rozpatrzyła parcelacye przeprowadzane przez stowarzyszenie związkowe i udzielała im odpowiednich wskazówek.

Dyr. Ulmer przedstawił następnie zgromadzeniu wnioski w sprawie ubezpieczenia emerytalnego dyrektorów i urzędników stowarzyszeń związkowych w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych. W sprawie tej zwołany zostanie ogólny wiec pracowników stowarzyszeń związkowych. — Wnioski te odesłano do komisyi emerytalnej.

Dokonano z kolei wyboru komisyj, a wkońcu p. Kowalewski apelował do delegatów, aby starali się o powiększenie funduszu im. Biechońskiego i Skałkowskiego, twórców Związku, poczem przewodniczący zamknął pierwsze posiedzenie.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 25 październ. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 24·80 do 25·20. czerwona i żółta 24·80 do 25·̶0, węgierska 24·80 do 25·40; żyto krajowe 21·50 do 25·00, węgierskie 23·20 do 23·80, jęczmień na krupy 16·00 do 17·—, browarny 16·80 do 18·60, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 16·70 do 17·10; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 32·—; tatarka 17·50 do 18·50; kukurydza 15·80 do 16·20; groch 22·50 do 29·50; fasola 19·— do 20·— wyka 14·50 do 16·—; rzepak zimowy 35·— do 36·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 30·— do 70·—; słoma 6·40 do 8·—, siano 6·40 do 8·—; koniczyna pastewna 8·40 do 10·—; ziemniaki 3·— do 4·40; jaja za kopę 3·70 do 3·90, masło za 1 kg. 2·— do 2·40; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Budapeszt, 26 października. Pszenica na październik 11·86 do 11·87; pszenica na kwiecień 12·49 do 12·50; żyto na październik 11·20 do 11·30; żyto na kwiecień 11·76 do 11·77; owies na październik 7·91 do 7·92; owies na kwiecień 8·55 do 8·56; kukurydza na maj 7·17 do 7·18; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spok.; pogoda piękna.

Proces Hardena.

Telegramy przynoszą codziennie tak dokładne szczegóły z procesu Hardena, oczywiście szczegóły istotne, że byłoby zbyteczną rzeczą uzupełniać je drugorzędnemi okolicznościami, natomiast cisną się pod pióro uwagi, które biją jaskrawą łuną z zeznań świadków, z wywodów Hardena, a nawet ze stanowiska, zajętego obecnie przez przewodniczącego rozprawy. Hr. Kuno Moltke, który przed procesem był już człowiekiem osądzonym przez opinię publiczną, obecnie podczas procesu pogrążył sam siebie w zasłużonej otchłani wzgardy publicznej, a jakikolwiek zapadnie wyrok, czy Harden zostanie skazany czy uwolniony przez zwyczajny trybunał, nic to już nie zdoła zmienić w całej sprawie i jej skutkach.

Moltke nawet został usunięty na drugi plan. Zeznania żony jego, ubliżające zarówno jemu jak i jej samej, odsłoniły tajemnice życia prywatnego, które dla obojga było piekłem, ale ta rzecz ma sama w sobie dla ogółu podrzędne znaczenie. Co więcej, nawet zdemaskowanie hr. Moltkego, jako człowieka o zwyrodniałych popędach, nie wywarło wielkiego wrażenia, gdyż obok niego wystąpiły inne osobistości, które o wiele silniej zajęły ogólną uwagę. A więc przedewszystkiem ks. Filip Eulenburg, zaufany przyjaciel cesarza Wilhelma, b. ambasador niemiecki w Wiedniu, osobistość swojego czasu wielce wpływowa i nadużywająca swoich wpływów. Kirasyer gwardyi Bollhart zeznał wobec sądu, że rotmistrz hr. Lynar, że ówczesny adjutant przyboczny cesarza hr. Moltke, dalej hr. Hohenau, a wreszcie ks. Filip Eulenburg oddawali się orgiom homoseksualnym, nadużywając do tego szeregowców, których dobierał hr. Lynar. Już zmarły kanclerz ks. Bismarck napiętnował w swój sposób wyrazami niebardzo doborowemi ks. Filipa Eulenburga, jako człowieka zwyrodniałego.

Wobec tego wartość moralna tych ludzi już przed laty nie miała dobrej marki, gdyż to co zeznał Bollhart wobec sądu działo się w r. 1896. Nie przeszkadzało to jednakże owym ludziom do zajmowania takich stanowisk, które wymagają wyższości umysłu i charakteru. A i obecnie jeszcze nie brakuje usiłowań, ażeby ks. Filipa Eulenburga o ile możności uwolnić od bezpośredniego zetknięcia się z sądem. I tak Harden słusznie oświadczył, że jeżeli ks. Eulenburg mógł jechać powozem z Liebenbergu do stacyi kolejowej, a następnie koleją do Berlina, to w takim razie bez szkody dla swego zdrowia może z pomieszkania swego przybyć do sali sądowej. Tymczasem świadectwo lekarskie, wystawione przez dra Gentscha, radcę sanitarnego, a odczytane w sądzie orzeka, że ks. Eulenburg jest chory na reumatyzm i neurastenię, na zapalenie nerwów w nogach i rękach, wreszcie na zapalenie żył i nie może bez obcej pomocy wyjść na schody. Wzruszenie wedle świadectwa lekarskiego, mogłoby spowodować ciężkie skutki, nawet śmierć chorego. Po naradzie trybunału ogłosił przewodniczący uchwałę, że ks. Filip Eulenburg ma stanąć jako świadek przed sądem. Trybunał uznał świadectwo dra Gentscha jako niewystarczające i osądził, że kto mógł odbyć podróż do Berlina, ten może zjawić się także w sądzie. Ta uchwała trybunału jest nowem zwycięstwem Hardena, chociaż ks. Eulenburg dalszemi świadectwami lekarskiemi pragnie uwolnić się od osobistego zeznawania w sądzie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 26 października.)

Berlin. Dziś przed południem przewodniczący trybunału wygłosił „plaidoyer“. — Wyrok zapadnie po południu. Minister wojny von Einem i hr. Hülsen, którzy byli przesłuchani, jako świadkowie, zostali zawezwani do cesarza dla zdania mu sprawy z procesu.

Owacye i demonstracye.

Berlin. Proces Hardena zakończy się dzisiaj. Publiczność stoi po stronie Hardena, któremu wczoraj gdy wychodził z gmachu sądowego urządzono długą owacyę. Natomiast gdy wychodził hr. Moltke powitano go świstem i okrzykami: Precz z kamarylą!

Wielkie wrażenia wywarły wczoraj zeznania majora Hülsena b. szefa kancelaryi hr. Moltkego, który ostatecznie przyznać musiał, że sprawy poruszone przez Hardena, były przyczyną ustąpienia Moltkego ze stanowiska komendanta m. Berlina.

Oświadczenie Moltkego.

Berlin. W procesie przeciw Hardenowi oświadczył dzisiaj Moltke na początku rozprawy, że gdy podniesiono przeciw niemu zarzuty, udał się do generalnego adjutanta cesarza Kessela i zapewnił go pod słowem honoru, że nigdy nie obcował z mężczyznami w sposób nienormalny i wręczył swoją dymisyę z tem umotywowaniem, że, według jego przekonania, osoba, której czyniono taki zarzut, nie powinna się znajdować w otoczeniu cesarza.

Po tem oświadczeniu rozpoczęli obrońcy swe przemówienia.

Nowy skandal.

Berlin. Rozprawa kanclerza Bülowa przeciw dziennikarzowi Brandowi na podobnem co Harden-Moltke tle, rozpocznie się 6 listopada.

Krach bankowy w Ameryce.

(Telegramy „N. Reformy“ z 26 października.)

Run i wstrzymanie wypłat.

Nowy Jork. Wczoraj nastąpił znowu run na banki i towarzystwa trustowe, między innemi na Lincoln-Trust-Company (rozporządzający kapitałem pół miliona dolarów, podczas gdy depozyty wynoszą 20 mil. dol.), na „Bank Riveribe“ (2½ mil. depozytów), na „Harlem Savings Bank“. — Zarząd ostatniego z nich oświadcza, że zwracać będzie tylko małe wkładki. „Pirsk nat. Bank of. Brooklyn“ wstrzymał wypłaty (kapitał Banku tego wynosi 300.000 dolarów, a depozyty 4 i pół mil. dol.). Także „Trust Company of. Brooklyn“, posiadający kapitału 7000 a depozytów 7 i pół miliona dolarów, wstrzymał wypłaty.

Ograniczone wypowiedzenie.

Nowy Jork. Mniejsze banki ogłaszają, że zaprowadzają termin wypowiedzenia 90-dniowy, inne zaś 30 do 60-dniowy.

N. Jork. „Union Savings Bank“, jeden z największych instytutów w N. Jorku, ogłasza 60-dniowy termin wypowiedzenia. Suma depozytów wynosi 27½ milionów.

Pożyczki.

N. Jork. Zjednoczenie bankierów wypożyczyło wczoraj giełdzie 12 milionów dolarów na 50 prc. Uzyskanie pieniędzy, choć po tak wysokiej cenie, sprowadziło uspokojenie.

N. Jork. W Waszyngtonie odbyła się wczoraj rada gabinetowa w sprawie położenia finansowego.

Trzęsienie ziemi.

(Tel. „N. Reformy“ z 26 października).

Feruzzano zniszczone.

Rzym. Katastrofa trzęsienia ziemi w Kalabryi przewyższa znacznie katastrofę z r. 1905. **Miasteczko Feruzzano przestało wprost istnieć.** Przystęp do zawalonych gruzami ulic jest tak utrudniony, że o jakiej takiej akcyi ratunkowej nie ma mowy. Wielu osób dotąd odszukać nie było można. Żołnierze pracują dniem i nocą. Rannych umieszczono na polach, brak jednak lekarzy i opatrunków. Nędza jest wielka.

Reggio di Calabria. W całej okolicy pada ulewny deszcz i szaleje silny wicher. Morze jest wzburzone. W Ferruzzano prace ratunkowe są w toku. Doniesienia o ilości ofiar są sprzeczne. Z wielu stron donoszą o zabitych i rannych. Wczoraj odbył się w Ferruzzano pogrzeb 50 zabitych. Pod gruzami znajduje się jeszcze 120 trupów, a nadto brakuje 300 osób.

Regio di Calabria. Według ostatniej wiadomości miasto Feruzano jest zniszczonem 2/3 częściach. 50 osób zostało zranionych, 175 osób brak. Dotychczas wydobyto zwłoki 30 ludzi. Prace ratunkowe oraz budowa namiotów postępują szybko naprzód.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 26 października.)

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Uchwalono, że każdy członek Koła ma złożyć 50 koron na pokrycie wydatków Koła i popieranie towarzystw polskich.

Następnie pos. Czaykowski imieniem komisyi inicyatywy, referował sprawę budowy dróg konkurencyjnych, podnosząc, że Wydział krajowy opracował już memoryał w sprawie uchwalenia odnośnej ustawy na sposób przedarulański. Memoryał ten leży w ministerstwie od 1906 roku. Mowca wnosi, aby prezydyum Koła, lub wydelegowana ad hoc komisya, zajęła się tą sprawą. Po przemówieniach posłów Abrahamowicza, Kopycińskiego, Stwiertni, Moysy, Łazarskiego i Kolischera, uchwalono przekazać tę sprawę komisyom parlamentarnej i budżetowej z przydzieleniem do nich referenta pos. Czaykowskiego.

Z kolei pos. Maślanka wniósł, aby Koło polskie postarało się o wstrzymanie egzekucyj podatkowych w gminach dotkniętych klęskami elementarnemi, tudzież o wydanie zakazu wywozu paszy. Nadto domagał się pos. Maślanka, aby zapomogi z powodu nieurodzaju, wydawane były w naturze, mianowicie jako zboże na zasiew.

Wnioski te uchwalono.

Wybory do komisyj.

Potem odbył się wybór kandydatów Koła na członków komisyj Izby poselskiej.

Do komisyi sanitarnej wybrano pp. Ditziusa, Petelenza i Golda.

Do komisyi podatkowej: Ditzinsa, Moysę, Loewensteina, Łazarskiego i Białego.

Do komisyi socyalno-politycznej: Buzeka, Czaykowskiego, Stwiertnię, Zarańskiego i Maślankę.

Do komisyi budżetowej: Abrahamowicza, Battaglię, Głąbińskiego, Kolischera i Kozłowskiego.

Do komisyi dla sprawy ks. Stojałowskiego: Białego, Czaykowskiego, Łazarskiego, Ptasia i Zagórskiego.

Umundurowanie urzędników.

Wreszcie sekretarz Koła odczytał pisma, które wpłynęły do prezydyum, a przedewszystkiem uchwałę lwowskiego wiecu urzędniczego przeciw zamierzonemu umundurowaniu urzędników. Prezes Koła stwierdził tutaj, że minister Korytowski oświadczył, iż rząd ani nigdy nie miał ani nie ma zamiaru wprowadzać przymusowego umundurowania urzędników.

Petycye.

Następnie odczytano petycyę miasta Halicza o założenie tam szkoły przemysłowej i petycyę miasta Wieliczki o założenie szkoły realnej. Obie petycye odesłano do komisyi inicyatywy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 26 października.

Napad na pociąg.

Kielce. Na pociąg kolejowy, w którym znajdował się kasyer zarządu kolejowego, wykonano napad na stacyi Sławków. Kasyer został zraniony. Sprawcy odczepili lokomotywę i odjechali do Strzemieszyc. Wojsko ściga sprawców.

Rekonwalescencya cesarza.

Wiedeń. Rekonwalescencya cesarza postępuje trwale. Cesarz spał dziś spokojnie, mało kaszlał, objawy kataralne się zmniejszyły.

Położenie żydów w Galicyi.

Wiedeń. Na zaproszenie prezydenta ministrów bar. Becka udali się do niego na konferencyę posłowie Kolischer i Loevenstein w sprawie ekonomicznego położenia ludności żydowskiej. Obaj posłowie zwrócili uwagę, że położenie żydów w Galicyi stanowi nietylko kwestyę żydowską, ale krajową, a nawet państwową. Żądali oni od rządu, aby podobnie, jak wiele zrobił dla ekonomicznego podniesienia Dalmacyi, uczynił także coś dla poprawy ekonomicznego położenia ludności żydowskiej w Galicyi. Posłowie przedstawili prezydentowi ministrów przebieg dyskusyi, tyczącej się tej sprawy, jaką przeprowadzono w Sejmie galicyjskim. — Bar. Beck podziękował posłom za informacye, i zapewnił, że każe sobie nadesłać odnośne sprawozdanie stenograficzne z obrad Sejmu galicyjskiego.

Dymisya ministrów czeskich.

Praga. Wszystkie dzienniki omawiają dymisyę ministrów czeskich i sądzą, że dymisya ta nastąpiła w takich warunkach, w których jedynie może nastąpić koncentracya stronnictw czeskich, a z nią razem wyjaśnienie sytuacyi.

„Narodni Listy“ podnoszą, że dymisya była konieczną, ponieważ ona tylko mogła umożliwić koncentracyę stronnictw czeskich. „Czas“, organ realistów, wywodzi, że bar. Beck nie obejdzie się bez ministrów czeskich, nie będzie więc mógł zwlekać z powołaniem ich do gabinetu. Nadto dodaje „Czas“, że liczba ministrów czeskich musi być powiększona o jednego.

Narady nad wspólnym budżetem.

Wiedeń. Dziś przybył tu Dr Wekerle na wspólne konferencye ministeryalne, które się rozpoczną pod przewodnictwem min. Aerenthala. Obrady dotyczyć będą wspólnego budżetu na r. 1908. Jak słychać budżet wojskowy będzie większy niż pierwotnie donoszono. Konferencya zajmie się także sprawą podwyższenia płac oficerskich, na co ministerstwo wojny domaga się wstawienia do budżetu sumy 9 milionów kor. Z tej przypadnie na Austryę 6, na Węgry 3 miliony. Rząd węgierski żąda odroczenia sprawy na rok.

Wiedeń. Prezydent gabinetu węgierskiego dr Wekerle konferował dziś z drem Korytowskim, bar. Beckiem w sprawach bieżących. Konferencya ministrów wspólnych odbędzie się jutro o godz. 10 rano.

Wiedeń. Dr Wekerle odwiedził dziś o godzinie 11 ministra wojny Schoenaicha i konferował z nim w sprawie wspólnego budżetu.

Hr. Sternberg skarży.

Wiedeń. Hr. Sternberg wniósł przeciw Pernerstorferowi i innym posłom socyalistycznym skargę o gwałt publiczny i niebezpieczne pogróżki. Również zaskarżył redakcyę „Arbeiter Ztg“, która napisała, że Sternberg został wypędzony z armii z powodu długów karcianych.

Delegacye.

Wiedeń. Delegacye wspólne zbiorą się z końcem grudnia w Wiedniu celem uchwalenia prowizoryum budżetowego. Normalna sesya delegacyjna odbędzie się w styczniu.

Śmierć dra Engla.

Karlsbad. Były poseł do Rady państwa, były prezes klubu młodoczeskiego dr Engel, umarł tutaj.

Ślub Leopolda Wölfflinga.

Zurych. Dziś odbył się ślub Leopolda Wölfflinga z p. Ritter, byłą panną sklepową.

Podróż ces. Wilhelma do Anglii.

Berlin. Kanclerz Bülow nie pojedzie do Anglii z cesarzem Wilhelmem, któremu towarzyszyć będzie tylko minister wojny.

Dżuma w Ameryce.

Waszyngton. Wczoraj wydarzyły się tu wypadki śmierci i jedno zasłabnięcie podejrzane o dżumę.

Maroko.

Madryt. (Aj. Havasa) Pewien wysoki funkcyonaryusz polityczny oświadczył, że wiadomości podane przez niektóre pisma o rzekomej zmianie polityki hiszpańskiej w sprawie Maroka, są zupełnie bez podstawne oraz, że w razie gdyby król i królowa udali się do Wiednia, byłoby możliwem, że tam spotka się z niemi minister spraw zagranicznych i towarzyszyć im będzie w powrocie do Hiszpanii.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 26 października. (Giełda południowa.) Marki 117·27. Renta majowa 95·85. Renta koronowa węgierska 92·80. Akcye austr. zakł. kred. 634·00. Akcye węg. zakł. kred. 746·00. Akcye Anglobanku 290·25. Akcye Unionbanku 530·00. Akcye Bankvereinu 525·00. Akcye Länderbanku 412·00. Akcye kolei państwowych 658·75. Lombardy 149·25. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 603·75. Rima-Muranyi 544·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2658·50. Losy tureckie 183·00. Rubie 254·—.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 26 października. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 199·00. Tow. dyskontowe 170·40. Usposobienie: spokojne.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 26 października (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 25	254 25
Marki niemieckie	117 -	117 50
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 15	19 25
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% „ „ „ „	94 50	95 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 50	97 50
4½% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94 —	95 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 75	95 75
4% „ miasta Lwowa	93 75	94 75
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 25	100 25
4% „ kolejowe	93 75	94 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	92 —	95 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	568 —	571 -
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	556 —	562 -
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	95 75	96 25
„ „ „ srebrna	95 70	96 20
4% renta koronowa austryacka	96 —	96 50
4% „ „ węgierska	92 70	93 20

Hans Land.

To miłość jest...

Krawiec Peters miał dzisiaj swój zły dzień. Cztery były takie złe dni dla niego w roku. „Quartaliter“ — jak brzmi styl kancelaryjny — raz na kwartał popadał we wściekłość. Ilekroć zbliżał się termin, kiedy miał zapłacić sto marek procentu od długu hypotecznego, nienawidził świata i ludzi. Każdego kwartału musiał Peters dać niebieskawy banknot, a jeżeli się chciał szczególnie udręczyć, dawał pięć błyszczących dwudziestomarkówek. Za każdym razem oddawał razem z pieniądzmi część swojego życia. Czyż to nie była jakby kara Boża, która co trzy miesiące spadała na niego z wyroku tajemniczego przeznaczenia? Tak jest — stara gruba wdowa po pastorze miała 10.000 marek umieszczonych na pierwszej hypotece jego domu — i musiał jej płacić procent — oczywiście — bo gdyby nie zapłacił w ciągu pięciu dni po terminie, mogłaby odrazu zażądać według kontraktu całej zahypotekowanej sumy. Wstrętne! Musiał płacić daninę tej obrzydliwej starej. W towarzystwie grubego mopsa przechodziła kilka razy dziennie około jego warsztatu, aby dozorować, czy też Peters pracuje pilnie, czy zarabia dla niej, czy może być pewną, że w najbliższym terminie otrzyma swój łup. Przekleństwo — chętnie otrułby starą wraz z jej grubym mopsem, a ona z każdym dniem wyglądała pełniejsza i zdrowsza, podczas gdy Peters, chudy kawaler obawiał się suchót z jej powodu i z powodu ciągłego rozdrażnienia. Tak, tak, to był jego dom. a doktor mieszkający na piętrze płacił punktualnie czynsz. wszystko było pięknie i dobrze. a gdyby jeszcze przeprowadzono nareszcie kolej z Berlina do miasteczka, wartość domu zwiększyłaby się przynajmniej o 500 talarów. Wszystko, wszystko byłoby cudownie, gdyby nie te przeklęte procenty. Obecnie zbliżał się pierwszy stycznia i Peters musiał znowu upuścić sobie krwi. Skrzyczawszy strasznie swego starego czeladnika, który od dwudziestu lat spełniał wszystkie funkcye dziewczyny do wszystkiego, gotował i zamiatał mieszkanie — stary skąpiec wyjął właśnie te nieszczęsne sto marek z pończochy, gdzie chował pieniądze i miał zamiar zanieść je starej. Wtem listonosz przyniósł mu list z Berlina, list, który Peters czytał z płonącemi oczyma. Tam do dyabła! Tam do dyabła! mruknął kilka razy podczas czytania, ale to wyładowanie energii nie brzmiało bynajmniej groźnie. Ciągle i ciągle czytał Peters wiersze listu, raz poraz powtarzał „Tam do dyabła“!, ale teraz te przekleństwa były już zupełnie tryumfalnym wykrzykiem. Potem z nagłem postanowieniem zapiął surdut. włożył banknot stumarkowy do kwitaryusza, nasadził z fantazyą czapkę na siwiejącą głowę i ruszył w swoją najstraszniejszą drogę.

Stara siedziała już przy oknie i wypatrywała przez szyby, czy dłużnik nie przyjdzie. I właśnie przyszedł. Nie złożył jej życzeń noworocznych, z wścieklizną podał jej daninę, odpowiadał krótko i opryskliwie na zapytania rozmaite o powodzenie jego krawieckiej pracowni. Gdy zabierał się już ku wyjściu, stara rzekła:

— Panie Peters, pan wie, że mogę panu wypowiedzieć pożyczkę na sześć miesięcy naprzód. Pan wie przecie!

Spojrzała na niego podstępnie. Peters wzruszył ramionami.

— Któż tam może wiedzieć — odparł — co będzie za sześć miesięcy. Może ja sam tymczasem wypowiem!

I zniknął za drzwiami.

Stara osłupiała. Cóż to miało znaczyć? Co on sobie myślał? Targ pieniężny był mało ożywiony, stopa procentowa rosła, codziennie czytała o tem z rozkoszą i w bezsenne noce rozważyła już, że wypowie mu hypotekę, aby zmusić go do podwyższenia procentu z 4 na 5%. I postanowiła niezłomnie, że stary łajdak nie zatrzyma jej pieniędzy poniżej 4½ procent. A on, on drażnił się z nią jeszcze, udawał silniejszego, chciał sam wypowiedzieć hypotekę. Pułapka! Nikczemna pułapka! Powiedział to z obawy przed wypowiedzeniem z jej strony. Chciał tylko udawać pewnego siebie, aby ją nastraszyć.

Poczekaj no — pomyślała stara — damy ci jeszcze radę. — A potem wyjęła z biurka troskliwie przechowywany wycinek z gazety, aby się jeszcze raz upoić sprawozdaniem giełdowo-hipotecznem.

Tymczasem Peters powrócił do domu, przymierzył ubranie, jakie skroił dla listonosza Pietscha a potem usiadł przy stole krawieckim i położywszy przed sobą arkusz papieru listowego. pisał następujące słowa:

Kochany szwagrze!

Cieszę się bardzo, dowiadując się, że tobie i twoim dobrze się wiedzie. Także dzieciom. Podoba mi się twoja propozycya i możebym się rzeczywiście jeszcze ożenił. Mówisz prawdę, że samemu człeku głupio na tym Bożym świecie. Kuzynka twoja to akurat coś dla mnie. Ma — jak piszesz — 43 ja 52 lat, więc się zgodzi całkiem. Przyjadę w niedzielę do Berlina, a jeżeli to na prawdę te dziesięć tysięcy marek, to nic nie przeszkadza. Jestem zdecydowany co do tego. Piszesz, że twoja kuzynka wygrała te pieniądze na loteryi, te dziesięć tysiąców. To ma szczęście, a jak ma szczęście, to ją chętnie pojmę. Ale proszę cię, żeby to była prawda. Musi mieć pieniądze, a nie żebyś mi tylko pokazał wykaz loteryi. Na tem się nie rozumiem. Muszę widzieć gotówkę, bo tak to nie przyjadę. Droga taka to kosztuje. Więc proszę cię zaraz o odpis, czy ma pieniądze czy nie ma. Jestem zdecydowany co do tego.

Całuję cię twój kochany szwagier

Fryderyk Peters,
krawiec.

Odpowiedź nadeszła.

Kancelista Schmidt, szwagier Petersa, wezwał go natychmiast do Berlina, kazał mu zamieszkać pod „Zielonym Dębem“ przy ulicy Klasztornej, aby zapobiedz grożącej gościnie we własnym domu i polecił kandydatowi do małżeństwa stawić się u siebie o godzinie siódmej na konferencyę. Peters przyszedł ale dopiero około ósmej, nie przyniósl żadnego prezentu dla siostry ani dla siostrzeńców i siostrzenic, natomiast uskarżał się gorzko na wysokie koszta podróży: bilet kolejowy czwartej klasy tam i z powrotem kosztował 3·30, za pokój pod „Zielonym dębem“ kazali mu płacić 1·50 dziennie i to jeszcze bez kawy! To już przecie koniec świata. Przeklęty Berlin, a do tego jeszcze ten hałas i zgiełk, że połapać się nie można! Dążąc do szwagra z ulicy Klasztornej, wsiadał do trzech omnibusów, jadących w inną stronę i do pięciu tramwai elektrycznych, zdążających także gdzieindziej; spocił się, a ponieważ było już późno, zdecydował się wziąść dorózkę taksametrową, za którą zapłacił niemal tyle co za dwa bilety kolejowe. Teraz chudy, malutki Peters siedział na kanapie u Schmidta, zrozpaczony, bardzo blizki płaczu. Schmidt pocieszał szwagra.

— Uspokój się, Fryc, podróż się opłaci. No obejrzyj najpierw portret twojej przyszłej.

Peters ruchem ręki wyraził niechęć.

— Gadaj lepiej co z pieniądzmi? — krzyczał — gdzie są? Kto je ma? Widziałeś na własne oczy?

Zamiast odpowiadać, Schmidt wyjął z komody skórzany pulares i pokazał mu kwit. Filia Banku drezdeńskiego przy placu Aleksandra potwierdziła, że panna Minna Hetzel złożyła w banku na twój rachunek sumę 10.000 marek.

Oblicze Petersa rozpogodziło się.

— Tak, tak — mówił Schmidt — Prawdziwy cud. Pomyśleć, że taka osoba kupuje los za dwie marki i wygrywa majątek. Ładna historya, co? Ale niech jej służy.

— Czy ten bank jest pewny? pytał Peters z niedowierzaniem, badając równocześnie podpisy na kwicie.

— Oj, głupcze — odparł Schmidt — Zaręcz się tylko jutro, a pojutrze już możesz mieć pieniądze w ręku.

Peters zerwał się z kanapy.

— No, więc niech będzie! — zawołał zapinając odświętny surdut.

— Obejrzyj najpierw jej portret — namawiał Schmidt, który troszczył się widocznie i o sentymentalną stronę kwestyi. Podał szwagrowi fotografię wizytowego formatu. Peters spojrzał niezdecydowany przed siebie, zebrał siły, zamierzył się, jak człowiek mający zażyć gorzkie lekarstwo i pochwycił fotografię. Na obrazku ujrzał jakieś stare pudło o ostrym nosie. Peters podrapał się za ucho, spokojnie odsunął fotografię i rzekł ze stanowczą rezygnacyą:

— Niech będzie!...

Następnego wieczoru miał się Peters spotkać u Schmidta ze swoją wybraną, oraz odbyć zaraz zaręczyny, gdyby się zaraz wszystko ostatecznie ułożyło szczęśliwie.

Peters poszedł do zajazdu „pod zielonym dębem“, pod opieką swego siostrzeńca, oszołomiony szczęściem. Położył się zaraz do łóżka.

— Tam do dyabła! Tam do dyabła!... — powtarzał, naciągając kołdrę na głowę. Przed oczyma jego roztaczały się najcudowniejsze obrazy przyszłości. Najpierw wystylizował kartę pocztową do swojej wierzycielki „Pani Werner, wdowa. Niniejszem wymawiam pani hypotekę od dnia 1 lipca. Niech panią dyabli wezmą“; potem wypędził czeladnika, który przez dwadzieścia lat prowadził mu gospodarstwo i przyjął innego, znacznie tańszego a wreszcie powierzył misyę gotowania i sprzątania swej przyszłej żonie. Ona to zrobi lepiej i nie będzie żądać zapłaty. Co prawda nie była to ładna... no... ale nie potrzeba przecie na nią patrzeć.

I tak się stało. Następnego wieczora przedstawiono mu oblubienicę. Z wejrzenia można jej było liczyć co najmniej pięćdziesiąt trzy lata, ale Peters był przygotowany na te dziesięć lat dodatku. Była ubrana w czarną jedwabną suknię, wyglądała cienka i chuda jak pająk. Na resztę nie zwracał Peters prawie uwagi. Dwie lampy świeciły dyskretnie, więc szczegóły twarzy i ciała pokrywał zwodniczy cień. Trącono się winem mozelskiem, a Schmidt wezwał młodą parę, aby zamieniła narzeczeński pocałunek. Panna Hetzel zerwała się pospiesznie i otwarła radośnie wyschłe ramiona, które po raz pierwszy miały wreszcie objąć mężczyznę. Peters powstał, wachając się, chrząknął kilka razy i nagle uczuł — oczy zamknął jak przy wyrywaniu zęba — nagle uczuł coś wilgotnego na wargach — mlaśnięcie — fakt był dokonany. . Teraz zaczęło się popijać piwo, a punktualnie o godzinie dziesiątej leżał już Peters znowu w łóżku — już zaręczony... z 10.000 marek. Nazajutrz rano ubrał się prędko i popędził do najbliższego urzędu pocztowego. Tam kupił kartę pocztową. zaopatrzył ją adresem wdowy Werner i wypisał obmyślany poprzednio tekst:

„Niniejszem wymawiam pani hypotekę od 1 lipca. Niech panią djabli wezmą!

Z poważaniem F. Peters“.

Przy okienku zapytał wzburzonym głosem, jak należy postąpić, aby karta ta doszła jak najrychlej.

— Wysłać ekspresem! — odpowiedział urzędnik i nagle zauważył „djabła“ na kartce. Przeczytał uważniej i oświadczył:

— To być nie może. Nie wolno pisać żadnych obelg na kartce pocztowej.

Przekreślił wszystko niebieskim ołówkiem i podał oburzonemu Petersowi nową kartkę. Ten napisał raz jeszcze, mrucząc z gniewu, opuścił „djabła“ i zastąpił go słowami pełnemi głębszej treści: „Życzę pani wszystkiego“. Potem uiścił opłatę za przesłanie ekspresem. Tej przynajmniej przyjemności nie mógł sobie odmówić

Potem Peters wyszedł z podniesioną do góry głową na ulicę, uśmiechał się sam do siebie i wyobrażał sobie wściekłość starej wdowy Werner, gdy dziś wieczorem o wpół do dziesiątej zostanie obudzona ze snu (kładła się zawsze o ósmej) i przeczyta jego wypowiedzenie. Tam do djabła! Tam do djabła! A gdy jej potem wypłaci hypotekę... a gdy jej...

— Dzień dobry... dzień dobry!...

Peters przeraził się. Jakaś wystrojona, zawoalowana dama pozdrowiła go uśmiechem i szła prosto ku niemu.

Co za bezczelność, pomyślał Peters, jakżeż zuchwałe są te kobiety berlińskie — w jasny dzień — i to jeszcze szkarada taka. Wyminął ją.

— Cóż serdeńko — mówiła spotkana piskliwym głosikiem — nie chcesz się ze mną przywitać?

Ujęła go pod ramię.

Peters jedną ręką chwycił się za zegarek, drugą za portmonetkę. Bogu dzięki, były na swojem miejscu. Potem wyrwał się zaczepiającej go babie i z całego gardła począł wołać policyanta. Jeden z nich usłyszał wołanie i szedł szybko przez most. Wtedy przez wyschłe ciało kobiety przebiegł nagły dreszcz. Pobladła z wściekłości, oczy jej ciskały błyskawice.

— Osioł... przeklęty! — wołała — wczoraj wieczór zaręczył się ze mną, a dzisiaj mnie wcale nie zna?!

Jak tygrys skoczyła na osłupiałego Petersa i wymierzyła mu policzek tak silny, że kapelusz spadł mu z głowy na chodnik. Policyant przyglądał się z boku.

Nie był to jedyny policzek, który od niej otrzymał, bo mimo to się pobrali.

Lekcyj deklamacyi
i gry scenicznej w domu i w mieście oddzielnie i zbiorowo udziela Aleksander Zelwerowicz art. dram. — Teatr miejski od 10—1 i od 6—9, Batorego 16 od 2½—5½. 4620 5 6

Do wynajęcia
zaraz
pokoje umeblowane z utrzymaniem, ul Batorego 16, I p. Grabowska. 4889 1 3

Do sprzedania
majątek ziemski w powiecie limanowskim, obszar 145 morgów. Gruntu i łąk 50 morgów reszta lasu i wyrębu. Bliższa wiadomość w kancelaryi Adw. Dr Hamerschlaga w Limanowej. 4884

Kamienica I-piętrowa
w Nowym Sączu w rynku, w bliskości bezpośredniej gmachu c. k. Sądu obwodowego jest zaraz do sprzedania. — Informacyi zasięgnąć można w aptece R. Jakubowskiego w Nowym Sączu. 4883 1 3

Kasyerka do cukierni
potrzebna zaraz. — Zgłoszenia wraz z fotografią przyjmuje „Bazar Tow. Przemysł. Hand. w Tarnobrzegu". 4873 1 3

Zdolni sprzedawcy
poszukiwani są do sprzedaży domowego artykułu. Tylko oferty rutynowanych agentów uwzględnione będą. Stała pensya 60 K miesięcznie oraz prowizya. Oferty nadsyłać należy pod F. R. post. rest. Kraków. 4892 1 3

Składy
z piwnicami betonowanemi do wynajęcia Pędzichów 18. 4329 13 0

Pokój frontowy
umeblowany z osobnym wejściem dla jednego lub dwóch panów z całem utrzymaniem zaraz do wynajęcia. Można dostać również zdrowe obiady. Plac Szczepański 2, II. p. 4490 8 8

Stroiciel fortepianów
Józef Stopka, po kilkoletniej zawodowej praktyce we fabryce fortepianów **Bösendorfera** w Wiedniu, powrócił i zamieszkał w Krakowie. Przyjmuje strojenia fortepianów i pianin, oraz skórkowania tychże.
Kraków ul. Długa 7. 4578 8 10

Zakopane „Dworek"
poleca na zimę pokoje słoneczne. Opieka troskliwa. Kuchnia smaczna. 4549 6 6

Manicure
uskutecznia 48.3 2 3
Salon fryzyerski M. Wiśniewskiego
Kraków, ul. Długa l. 24,
nadając palcom i paznogciom piękną formę

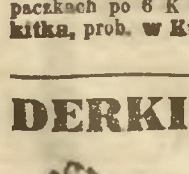
W Prądniku Białym
przy Krakowie fabryka-garbarnia z urządzeniem, maszynami, budynkami fabrycznemi i mieszkalnym budynkiem piętrowym. Budynki mogą być użyte i na inną fabrykę do sprzedania lub wydzierżawienia. Wiadomość u p. **Sławińskiego w Krakowie**, przy ul. Kopernika 10. między godz. 3—4. 4740 4 6

Pożyczki
załatwia za kondyktem i bez kondyktu dla PP. urzędników, oficerów w ogólności, profesorów, wielebnego duchowieństwa, nauczycieli, notaryuszy, lekarzy, adwokatów i aptekarzy. **Reprezentacya, Beamten-Vereinu we Lwowie**, ul. Kopernika l. 28. 4550 11 15

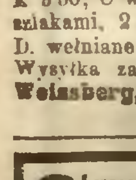
Fortepiany i pianina
nowe i przegrane sprzedaje i wynajmuje **St. Baron**, Kraków, Tomasza 33, I. p. 4493 10 30

Miód patoka
kuracyjny i deserowy, z własnej pasieki w 5 kg. paczkach po 6 K wysyła opłatnie ks. **Wł. Mitka**, prob. **w Kupczyńcach, p. Denysów.** 3848 32 0

DERKI na KONIE!

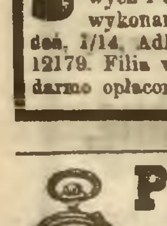


Pozostały zapas zjedn. fabryk koców mam zlecenie sprzedać za połowę ceny. Polecam przeto grube, trwałe, ciepłe, nieprzemakalne derki na konie wzorzyste, dające się też użyć jako koce do spania, a przytem bajecznie tanie. Gatun. A szare z kol. szlakami 2 m. dł., 1½ szer., K 4·50; B brunatne flakierskie z czerw. i czarnemi szlakami, K 5·50; C wełniane derki dworskie, żółte ze szlakami, 2 m. dług., 1½ szerok., K 7·50. — D. wełniane dworskie z kwadratami K 8·—. Wysyłka za zaliczką przez firmę polską: **A. Weissberg, Wiedeń**, II., Unt. Donaustr., 23/B. 4875 1 10



Stampilie wszelkie, maszynki do paginowania i numerowania, drukarnie z czcionek kauczukowych i t. d. poleca w dobrem wykonaniu. **I. Lewinson, Wiedeń**, I/14, Adlergasse 12. Telefon 12178. Filia w Odesie. Cennik za darmo opłacony. Zastępcy potrzebni. 1468 29 0

Proszę żądać
gratis i franko



mego bogato ilustrowanego cennika z przeszło 3000 odbitek zegarków, wyrobów srebrnych, złotych, muzycznych i t. d.
Pierwsza fabryka zegarków HANS KONRAD, c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 465 (Czechy).** Zegarek Roskopf szwajc. systemu 5 K. Rejestr. niklowy kotw. zegarek rem. „Adler Roskopf" 7 K. Prawdziwy srebrny zegarek remontoar 8·40 K. Niema ryzyka! Wymiana lub zwrot pieniędzy. 3571 29 60

Podczas WIELKIEGO POŻARU dnia 26 czerwca 1907
szpichlerzu „Victoria" w Berlinie
uległy zniszczeniu zabudowania, składy i zapasy paszy wartości dwa i pół miliona marek.

120.000 litrów benzyny

w naszych bezwarunkowo wypadkowi zapobiegających zbiornikach „System Martini et Hüneke" zostało

ocalonych od wybuchu i spalenia.

Urządzenia „SYSTEM MARTINI et HÜNEKE" zostały już dostarczone w wielkiej ilości i wyrób ich odbywa się ustawicznie dla

fabryk automobilów — przechowalni automobilów — składów automobilów
pralni chemicznych — kopalni — fabryk benzolu
fabryk gumy — łódek motor., okrętów wojen. — fabryk sukna
fabryk wyrobów metalowych — fabryk lakierów i farb i t. d. — składów aptecznych i t. d.

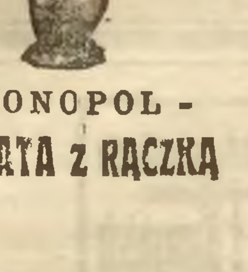
Spisy dostarczonych urządzeń, poświadczenia i wykazy urzędowych prób z ogniem tudzież inne wyjaśnienia i kosztorysy na życzenie do dyspozycyi 4861

Jedyny wyrób na Austro-Węgry:
Commandit-Gesellschaft ROSENTHAL et Comp.
przedsiębiorstwo dla zapobiegających wypadkom zbiorników na łatwo zapalne płyny
„System Martini & Hüneke" 4581
Wiedeń, XX/2., Donaueschingenstrasse 20.

Globin jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia
Jedyna fabryka: Fritz Schulz jun. Akc. Tow. Lipsk. w Cheb 1167 3 5

PENSYONAT „UKRAINA"
Kraków, karmelicka 4C,
poleca pokoje umeblowane z komfortem, z całem utrzymaniem, także na czas krótszy. Łazienka na miejscu. Wydaje się także obiady i kolacye na miejscu i na miasto. 4698 6 0

Młoda panna obznajomiona z buchalteryą, przygotowująca się do egzaminu z rachunkowości państwowej, z ładnem pismem, pisząca również na maszynie, poszukuje na pół dnia odpowiedniego zajęcia za skromnem wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresem W. S. E. poste restante Kraków. 4779 8 3



- MONOPOL -
HERBATA Z RĄCZKĄ
DO NABYCIA W CAŁEJ GALICYI ::
JULIUSZ GROSSE :: :: :: ::
KRAKÓW — PAŁAC SPISKI ···
4278 11 0

MOTORY URSUS

jedyne motory do opalania surową ropą o idealnie prostej konstrukcyi — sprzedaje na raty miesięczne, roczne i t. d.

Biuro techniczne
Universum
Generalne zastępstwo motorów URSUS
Kraków, Basztowa l. 19.
4093 7 10



SPECYALNOŚĆ! Druk trójbarwny i heliograwura.
Zakład reprodukcyi artyst.-fotomechanicznej
„ZORZA"
w Krakowie, ulica św. Krzyża l. 7. Telefon 638.
Wykonuje wszelkiego rodzaju klisze do pism ilustrow., wydawnictw artystyczn., naukowych, katalogów, cenników, plakatów i kart widokowych szybko i w pierwszorz. jakości.
Fotografia reprodukcyjna, autotypia, cynkotypia, heliograwura, węglodruki, odbijanie akwafort, druk trójbarwny, fotolitografia.
Prospekta i cenniki darmo i opłatnie.
4840 1 0

Odznaczony na wystawie powszechnej w Paryżu 1906 i nagrodą wielkim złotym medalem, w Londynie 1907: i nagrodą, wielkim złotym medalem i krzyżem honorowym.



WSPANIAŁY BIUST,
idealnie piękny, dobrze ukształtowany, piękną pierś osiąga się przez mój znakomity 4690 30 0
BALSAM na PIERSI „SINUSOLIT"
nadaje się dla młodych dziewcząt zarówno jak dla kobiet z nierozwiniętą lub wskutek połogu zanikłą piersią. Używa się go tylko zewnętrznie podług wskazówki. Skutek zdumiewający. Niema ryzyka. Jeżeli nie poskutkuje, zwrot pieniędzy. Cena flaszki 3·75 str., posyłka na próbę 2 str., za zaliczką. Do tego należące „mydło kremowe sinusolit" po 75 ct. kawałek. — Wysyła dyskretnie tylko
H. AUER, Wiedeń IX/2, Nussdorferstrasse 3.

Dwa pokoje
frontowe i przedpokój na biura lub dla kawalerów, dalej 7 pokoi, kuchnia, 2 przedpokoje, łaźnia etc. zaraz do wynajęcia. — Wiadomość ul. Grodzka l. 43, II piętro. 4785 5 6

Młode pudle
do sprzedania. Grodzka 39, u ślusarza. 4726 5 5

W ziemi Bełzkiej
wypuszczę w dzierżawę 700 morgów roli i 300 morgów łąk po 50 koron za mórg — lub tosamo wraz z 300 morgami lasu, z gorzelnią i budynkami sprzedam po 920 koron za mórg. **Dr Bolesław Mikiewicz, Kraków**, Rynek 44. 4889 3 3



Gratis i franko
wysyłam każdemu swój wielki, bogato ilustrowany polski cennik z przeszło 3000 odbitek dobrych a tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju. C. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD, Dom wysyłkowy wyrobów muzycznych w Brüx Nr 464.**
Skrzypce dla początkujących już za K 4·80, 5·50, 6·—, 6·80 i wyżej. Smyczki pok. —·0, 1·—, 1·40, 1·80 i wyżej. Cytry, harmonie itd. również na składzie. **Ryzyka niema, Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.** 3573 24 50

Dziewczynka
2 lat mająca, ładna i zdrowa, do oddania za własną rodzinie zamożnej a bezdzietnej, bez wynagrodzenia. — Łaskawe zgłoszenia Z. H. A. poste restante Kraków. 4778 3 3

Aspirant farmacyi
w drugim roku poszukuje posady. Apteka obwodowa w Sanoku. 4795 6

Pomocnika
uzdolnionego do bufetu poszukuje **Władysław Czarnek**, handel towarów kolonialnych i delikatesów, Kraków, ulica Długa 4. 4808 3 5

Przykrawacz pierwszorzędna siła, będzie zaraz przyjęty do magazynu krawieckiego Leona Grabowskiego. 4650

Świeżego mleka niezbieranego
dostarczamy prosto z obory świeżo urządzonej podług najnowszych wymagań hygieny, partyami po najmniej 8 litrów wprost do domu po niskiej cenie 18 hal. w zimie, 16 hal. w lecie. Będąc stałymi dostawcami przewielebnych Sióstr Miłosierdzia, Dominikanek etc., polecamy specyalnie klasztorom i zakładom wychowawczym. Zamówienia przyjmuje Zarząd Dóbr Igołomia, Kraków, Stolarska 7. 4765 4 5

Kanapki restauracyjne
używane są do sprzedania. Wiadomość Rynek 19, Handel Wentzla. 4831 2 3

25 morgów roli
i 25 morgów łąk w jednym kawałku do sprzedania w Piaskach Wielkich Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w biurze c. k. Notaryusza dra Tadeusza Starzewskiego w Podgórzu. 4837 3 3

Sklep wiktualny w śródmieściu do sprzedania. Wiadomość: ulica Wielopole 13, Dziurzyński. 4841 2 6

Subjekt cukierniczy do ciast potrzebny od 1 lub 15 listopada z płacą 50 złr. i utrzymaniem, lecz bez mieszkania. — Kraków, ul. św. Tomasza 17, „Zdrowie". 4843 3 3

Zarząd dóbr Grodzisko
poczta loco, sprzeda 2 buhajki rasy mieszanej Semmenthal-Oldenburg po 80 hal. kg. żywej wagi. 48 6 2 3

Zakład ogrodniczy
W. Grafczyńskiego w Zakopanem, przyjmie 2-ch uczniów na dogodnych warunkach do praktyki. Zapewnia dobrą opiekę i wychowanie dla uczniów z lepszych rodzin. 4847 2 2

Marmoladę
ze świeżych i zdrowych owoców, wyrabianą na sposób angielski 3886 2 0
morelową 8 koron
malinową 8
jabłkową 6 } za 5 kg.
mieszaną 5
w ozdobnem blaszanem wiadrze, brutto franko każdej stacyi pocztowej wysyła za zaliczką
Parowa Fabryka cukrów
Brandstädtera we Lwowie.
W Ameryce, Anglii i innych krajach kulturalnych marmolada jako stosunkowo bardzo tania, a przytem nadzwyczaj zdrowa i pożywna, do chleba i różnych potraw bywa używaną.

Popierajmy przemysł własny.

Telefon Nr. 337. **ANTONI SIEKACZ i Ska** Adres telegr. Siekacz, Kraków.
PIERWSZA KRAJOWA
FABRYKA KAPUSTY KISZONEJ
4867 1 6 **W KRAKOWIE, UL. BISKUPIA L. II.**
poleca
Wszelkie maszyny najnowszego syst. — swoje specyalne wyroby, jako: kapustę kiszoną znakomitej dobroci i gatunku, z kminkiem, z jabłkami, w ćwiartkach — Wszelkie maszyny pędzone siłą elektr.
Usługa rzetelna i skora. — Wysyłkę uskuteczniamy odwrotnie.
po cenach najtańszych.
Wyroby nasze przewyższają wszelkie inne — i morawskie — co do dobroci i trwałości. Dowód, iż z roku na rok zwiększa się wysyłka do Moraw i za granicę.
Ponieważ zdarzyły się w ostatnim czasie wypadki, iż wyroby nasze zostały podrobione, albo inna kapusta, mniej wartościowa, za naszą sprzedawana, przeto prosimy P. T. Publiczność zważać przy zakupnie na naszą firmę i markę ochronną „Krakowianka", rzadko zastrzeżoną, i żądać tylko naszej kapusty, która wysyłamy w oryginalnych szaflach, zaopatrzonych w naszą firmę i markę ochronną „Krakowianka".
Kapusty naszej dostać można we wszelkich lepszych handlach delikatesów.
Popierajmy przemysł własny
Podrabiaczy naszej marki ochronnej będziemy sądownie ścigać.

„Jabra" Krem Balnodor znakomity środek kosm. do pielęgnowania cery i skóry. Nadaje cerze nadzwyczajną białość, gładkość i miękkość, usuwa szorstkość i czerwoność twarzy i rąk. Krem ten nie zawiera żadnych tłuszczów. Cena tuby 70 h.

Balnodor „Jabra" aromatyczne tabletki do mycia i do kąpieli nadają wodzie nader przyjemną i trwałą woń, odświeżają i wygładzają skórę. Cena Kor. 1·60.

Wyrób i Główny Skład:
APTEKA FORTUNATA GRALEWSKIEGO W KRAKOWIE.
Wystrzegać się naśladownictw. 4297 9 29

Skład Futer gotowych i na sztuki K. MOOR
Kraków, Grodzka 32.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski